ROK II. MARZEC 1913. Nr. 3.

SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 22, II. p.

W sprawie żydowskiej.

Ziemie dawnej Rzeczypospolitej Polskiej są największym na całej kuli ziemskiej zbiornikiem ludności żydowskiej. Słynny geograf francuski Elizeusz Reclus w swem olbrzymiem dziele, poświęconem geografii powszechnej, mówiąc o Palestynie, stwierdza, że ta ziemia, którą Żydzi uważają za swą ojczyznę, w życiu ich znikomą w chwili obecnej odgrywa rolę, podczas gdy najważniejsze i główne siedziby ludu żydowskiego znajdują się teraz w Polsce, która z tego powodu może być nazwana drugą Palestyną. I w istocie dosyć jest wyjść na ulicę pierwszego lepszego miasta polskiego, aby zadać sobie pytanie, czy to miasto właściwie jest polskiem, tak wielką ilość żywiołu obcego spotyka się na każdym kroku. W stolicy Polski, Warszawie, Żydzi stanowią trzecią część ludności (wiadomo, że np. Lublin ma tylu Żydów ile całe Włochy).

Nie mam zamiaru rozwodzić się tutaj nad tymi ogólnie znanymi faktami. Chcę tylko rozpatrzyć konsekwencye, wynikające dla Polski z tego nadmiernego skupienia Żydów na jej terytoryum.

Podstawowym faktem w życiu każdego narodu jest, albo wyłączne, albo też stanowczo przeważające zasiedlenie przezeń jakiegoś terytoryum. Terytoryum to, siłą rzeczy, zostaje uznane wówczas za naturalny i wyłączny teren działalności danego narodu. Nawet w razie podboju tego terytoryum przez obce państwo, rząd najezdniczy liczy się z jednolitością etnograficzną w kraju. Stosunek względem narodu utożsamia się wówczas ze stosunkiem względem kraju. Również na tem wyłącznem lub przeważającem osiedleniu jakiegoś kraju opierają się wszelkie aspiracye państwowe danego narodu. Gdy jakiś kraj posiada ludność wybitnie mieszaną, wówczas żadna z mieszkających w nim naro-

dowości nie może uczynić z kraju tego własnego państwa. Nie oznacza to bynajmniej, jakoby granice państwa musiały się pokrywać z granicami etnograficznemi, w każdym razie jednak każdy naród, chcąc utworzyć własne państwo, musi posiadać pewne terytoryum, na którem ma decydującą przewagę liczebną. Terytoryum to stanowi też niezbędną podstawę operacyjną dla jego państwowej ekspansyi. Dążenia nasze do Niepodległości Polski do tej chwili tylko mają podstawę moralną, dopóki ludność polska ma decydującą przewagę liczebną przynajmniej na dotychczasowem swem terytoryum etnograficznem. Dopóki istnieje kraj bezwzględnie polski, dopóty w najcięższych chwilach pozostaje nadzieja odbudowania państwa polskiego.

Nadmierne skupienie ludności żydowskiej w Polsce jest dlatego czemś tak ogromnie dla nas groźnem, że godzi w najbardziej fundamentalny składnik naszego bytu — terytoryum. Aspiracye polityczne Żydów idą właśnie po linii odebrania Królestwu Polskiemu charakteru kraju polskiego i uczynienia z niego kraju o charakterze mieszanym polsko-żydowskim. Prasa żargonowa już nieraz wyraźnie zaznaczała, że Królestwo jest krajem polsko-żydowskim, gdyż miasta jego, te ośrodki życia każdego kraju, są przeważnie zamieszkane przez Żydów. Oczywiście, mamy za mało Żydów, aby to twierdzenie było zgodne z rzeczywistością, w każdym razie wyraża ono ich dążności. Ludność żydowska mnoży się bardzo szybko, o wiele szybciej, niż ludność polska, widzimy też, że odsetek Żydów od stu lat z górą się zwiększa. Zważywszy ich skupienie w miastach, ich stanowczą przewagę w życiu przemysłowo-handlowem, oraz ten fakt, że są właścicielami większej części nieruchomości w naszych miastach, należy przyznać, że wprawdzie frazes o „kraju polsko-żydowskim“ nie odpowiada rzeczywistości, o ile chodzi o zobrazowanie istniejącego stanu rzeczy, natomiast, jeśli ma oznaczać cel do osiągnięcia, nie jest bynajmniej pozbawiony pewnych podstaw realnych (oczywiście tylko w takim razie jeśli stosunki nie ulegną zasadniczej zmianie pod tym względem).

Wobec tego dla polityki polskiej wynika stąd wniosek prosty i jasny, dążyć do wyeliminowania ludności żydowskiej z Polski, czyli wyrażając się dokładniej, zmusić Żydów w drodze bojkotu ekonomicznego do emigracyi z naszego terytoryum. Tu należy wspomnieć o tych „poważnych“ publicystach, co to ze zgoła niepoważną pewnością siebie oświadczają, iż jest to niemożliwe, nie zadając sobie przytem trudu uzasadnienia swego poglądu. Dziś, gdy żyjemy w okresie nowoczesnych wędrówek narodów, w epoce, kiedy Chicago jest jednem z największych miast pol-

skich, a Nowy Jork włoskich, kiedy dziesiątki milionów wędrują z jednej półkuli na drugą, kiedy miliony Polaków porzucają ziemię rodzinną, niepodobna uważać za niemożliwe wyemigrowanie z Polski paru milionów Żydów.

Wszakże wysuwa się inny sposób rozwiązania kwestyi żydowskiej — asymilacyę. Była ona przez długie lata formułą, wyrażającą stosunek inteligentnego ogółu polskiego do sprawy żydowskiej. I dzisiaj jeszcze ma ona swych zwolenników, zresztą przeważnie wśród spolszczonych Żydów, którzy w tym wypadku najczęściej mówią pro domo sua. Ale stanowisko to, jako stanowisko polityczne, jest bardzo słabo uzasadnione. Po pierwsze, wszystko wskazuje, że jest to rzecz niewykonalna. Historya przedstawia nam niespotykaną wprost gdzieindziej odporność Żydów wobec wszelkiego rodzaju wynaradawiających wpływów środowiska. Zważmy, że lud ten spędził z górą ośmnaście wieków na tułaczce wśród obcych, że w ciągu całego tego czasu przeważnie był pozbawiony odrębności językowej, używając najczęściej mowy tego kraju, w którym przebywał (greckiej, hiszpańskiej, niemieckiej). I mimo to wszystko pozostał sobą. Mówi się często o rzekomej asymilacyi Żydów w Zachodniej Europie. Jeśli chodzi o stronę obyczajową i językową, jestto prawda. Ale niemniej przeto faktem jest, że i tam żydzi poczuwają się do odrębności plemiennej. Widzimy, że wśród niemieckich, włoskich i angielskich Żydów syonizm ma wielu zwolenników; wskazuje nam to, że asymilacya jest tylko powierzchowną.

Zresztą nawet gdyby była istotną, to nie możnaby stąd wysnuwać praktycznych wskazań dla naszych stosunków. Żydzi w Polsce mieszkają w wielkich skupieniach, mówią odrębnym od ludności polskiej językiem i zachowują bardzo silnie swoją odrębność kulturalną. Wreszcie należy pamiętać, że religia u Żydów zajmuje zgoła odmienne stanowisko, niż u ludów chrześciańskich. Religia chrześciańska jest wszechświatową, religia żydowska już w samej istocie swojej jest narodową. Dlatego niepodobieństwem jest, aby w i e r z ą c y Żyd mógł się wynarodowić.

Jak silną jest ta odrębność masy żydowskiej najlepiej dowodzi fakt, że socyalizm nawet w swym skrajnie międzynarodowym odcieniu (a nie mówiąc już o socyal-syonistach), skoro chciał dotrzeć do ludu żydowskiego, musiał wytworzyć odrębne partye żydowskie, stojące na gruncie odrębności narodowej. Hasełka asymilacyi mogły liczyć na jakieś powodzenie wśród kółek inteligencyi — masom żydowskim pozostały one najzupełniej obce.

Gdy zważymy to wszystko, wówczas myśl, aby cała ta wielka masa ludu żydowskiego, tak odrębnego kulturalnie i ra-

sowo, tak silnie do swej odrębności przywiązanego, mogła się spolszczyć, wówczas myśl ta wyda się nam czemś zupełnie niemożliwem; jeśli znajduje ona jeszcze zwolenników, to chyba tylko dlatego, że są jeszcze ludzie, którzy pragną, aby asymilacya była możliwą, a wiadomo, że gdy się czegoś pragnie, to łatwo w to i uwierzyć.

Jeśli kwestya żydowska nie może być rozwiązaną w drodze asymilacyi, to jednak stwierdzić należy, że asymilacya jednostek z pośród Żydów jest rzeczą możliwą. Tu zwrócić trzeba uwagę na g r u n t o w n o ś ć tej asymilacyi. Jeśli przyjrzymy się ogółowi spolszczonych Żydów, to spostrzeżemy, że ogromną większość z pośród nich stanowią jednostki, które straciły łączność ze społecznością żydowską, natomiast nie nabyły jej całkowicie ze społecznością polską. Są to ludzie bezdomni i w całem znaczeniu tych słów bez ojczyzny. Z natury rzeczy ludzie ci są krzewicielami wszelkiego rodzaju kosmopolityzmu i z tego powodu są nader szkodliwi. I śmiało powiedzieć można, że na stu „spolszczonych“ żydów znajdzie się conajwyżej jeden, dla którego Polska jest rzeczywiście przybraną ojczyzną, którego „zasymilowanie“ nie jest okłamywaniem siebie i innych, a czasem tylko innych. Jasną jest rzeczą, że istnienie tych nielicznych jednostek w niczem nie powinno wpływać na stosunek społeczeństwa polskiego do ogółu Żydów.

Nareszcie trzeba stwierdzić, że do asymilacyi w żadnym razie dążyć nie powinniśmy nawet wtedy, gdyby ona była czemś możliwem. Ostatecznie istota narodu polega nietylko na tradycyi historycznej, wspólności dążeń, czy języka, ale w pierwszym rzędzie na odrębności plemiennej. Asymilacya obcych żywiołów, o ile przybiera rozmiary niewielkie, lub odnosi się do żywiołów pokrewnych, tej odrębności nie zagraża, a nawet w pewnych wyjątkowych okolicznościach może być pożyteczną (np. spolszczenie się mieszczaństwa niemieckiego w XV i XVI wieku). Natomiast zasymilowanie masy żydowskiej, tak bardzo od nas różnej etnicznie, byłoby chyba zagładą tego, co stanowi istotę naszej narodowości.

W ciągu ostatnich lat społeczeństwo polskie pozbywało się szkodliwych mrzonek o asymilacyi, natomiast coraz bardziej przeważało zdanie, że rozstrzygnięcie kwestyi żydowskiej jest możliwe jedynie na drodze walki. Napływ Litwaków zaostrzał coraz bardziej sytuacyę, ostatnie wybory dokonały reszty. Przyszło do walki na całej linii, bojkot Żydów w Królestwie stał się faktem dokonanym. I jak było do przewidzenia, obok większości zwolenników bojkotu znalazła się mniejszość zdecydowanych prze-

ciwników. Argumenty tych ostatnich warte są bliższego rozpatrzenia.

W pierwszym rzędzie zdecydowanymi obrońcami Żydów są tutaj owi dawniejszego typu postępowcy, którzy wychodzą z założenia, że wszyscy ludzie mają jednakowe prawo zamieszkiwania na całej ziemi, że żaden naród nie ma prawa powiedzieć, iż dany kraj wyłącznie do niego należy. Z tymi ludźmi dyskusya jest dla nas wogóle niemożliwą. Dyskusyę można prowadzić dotąd, dopóki istnieje pewien grunt wspólny, pewne najogólniejsze przesłanki, do których usiłujemy kwestyę sprowadzić. Ale gdy różnice są zbyt wielkie, gdy słyszymy, że naród polski ma takie same prawo do ziemi polskiej, jak i obcy, wówczas ustaje wszelka możliwość porozumienia. Z ludźmi wyznającymi podobne poglądy można tylko walczyć bezwzględnie.

Ale obok nich widzimy ludzi występujących przeciw bojkotowi Żydów w imię... idei Niepodległości.

Risum teneatis amici!

Ach biedna ta idea Niepodległości, skoro używają jej dla obrony interesów sklepikarzy z Nalewek! Mówi się, że walka z Żydami odwraca uwagę społeczeństwa polskiego od dążenia do Niepodległości. Argument ten ma tylko pozory słuszności. Zapewne, podejmowanie kilku zadań naraz rozprasza na wiele rzeczy energię, która mogłaby być skoncentrowaną w jednym punkcie. Ale życie zmusza nas niejednokrotnie do równoczesnego podejmowania kilku zadań. Gdy zostanę, dajmy na to, napadnięty równocześnie przez trzech łotrów nie mogę „koncentrować“ swej energii na zwalczanie jednego, ale przeciwnie muszę ją „rozpraszać“ w trzech kierunkach; w przeciwnym razie pozostali napastnicy osiągną nademną przewagę, nawet działając bez żadnego porozumienia między sobą. I w tem właśnie położeniu jest naród polski; musi on walczyć na kilku frontach równocześnie. Z pewnością Żydzi nie powstrzymają się z podkopywaniem podstaw naszego bytu aż do chwili zdobycia przez nas Niepodległości. Organizując się w pierwszym rzędzie do walki z Rosyą, nie możemy znosić spokojnie systematycznego zażydzania ziemi polskiej. Natomiast prawdą jest, że tak samo jak jedni nadużywają sprawy Niepodległości dla odwrócenia uwagi społeczeństwa polskiego od niebezpieczeństwa żydowskiego, tak inni znów posługują się tem niebezpieczeństwem dla celów polityki ugodowej. Jedni i drudzy zagrożonemu na kilku punktach narodowi tłomaczą, że tylko w jednym kierunku winien zwrócić swą energię, a gdy ktoś się odezwie, że niebezpieczeństwo nie z jednej tylko strony grozi, wówczas podnosi się wielki krzyk, w którym dwa określenia

walczą z sobą o lepsze: „parobek żydowski“ i „moskalofil“. Najgorzej zaś na tem wszystkiem wychodzi sprawa narodowa.

Jednym z najbardziej karygodnych wybryków tej całej pseudoniepodległościowej obrony Żydów jest odezwa Komisyi Tymczasowej: „Do narodu polskiego w zaborze rosyjskim“, wzywająca Żydów do walki o Niepodległość i uznająca ich za obywateli kraju. Jeżeli chodzi o pierwszy punkt, to trudno przypuszczać, aby Komisya Tymczasowa była tak bezdennie naiwną, izby przypuszczała, że wezwanie to odniesie jakikolwiek skutek. Co do punktu drugiego, to jest on poprostu zniewagą wyrządzoną własnej Ojczyźnie. Jakto! więc ci „krajowi cudzoziemcy“, plwający na Polskę, mają być takimi samymi obywatelami Polski, jak i Polacy? A więc Polska nie jest już Polską, lecz Judeo-Polską!? I któż to mówi? Może „Der Frajnd“, albo „Hacefira“? Ach, nie! to mówią ci, którzy chcą walczyć o niepodległą Polskę. A może niedługo Komisya Tymczasowa wezwie do walki o Niepodległość Polski kolonistów niemieckich i urzędników rosyjskich i także uzna ich za „obywateli“ kraju? To byłoby przynajmniej konsekwentne.

Najbardziej zdecydowanymi obrońcami Żydów są oczywiście socyaliści i to zarówno niepodległościowi jak i międzynarodowcy czystej krwi. Do pewnego stopnia jestto rzecz zrozumiała. Doktryna socyalistyczna nie uznaje walk plemiennych i jeśli od biedy godzi się z niemi, gdy noszą charakter walki z uciskiem, o tyle w innych wypadkach odnosi się do nich wrogo. Ale doktryna socyalistyczna sprowadza wszystko do interesów proletaryatu. Więc i tutaj robi się heroiczne, acz niefortunne wysiłki w celu wykazania, że walka z Żydami naraża na szwank interesy robotników polskich. Więc przedewszystkiem „udowadnia“ się, że ruch przeciwżydowski to tylko walka mieszczaństwa polskiego z mieszczaństwem żydowskiem, która robotników nic obchodzić nie powinna. Otóż niewątpliwie w zdaniu tem znajduje się pewna doza słuszności. Mieszczaństwo, zwłaszcza drobne, jest właśnie tą warstwą, która najboleśniej odczuwa kwestyę żydowską. Wogóle napływ żywiołów obcych najczęściej zwraca się w pierwszej linii przeciwko interesom jednej tylko warstwy. Jeżeli tym żywiołem obcym są robotnicy, to wówczas, aczkolwiek napływ ich jest w gruncie rzeczy szkodliwy dla całego kraju, wszakże najboleśniej odczuwają tę inwazyę cudzoziemską robotnicy krajowi, którzy tracą materyalnie wskutek zwiększonej podaży rąk roboczych i to najczęściej tańszych. Wtedy dogmat międzynarodowej solidarności proletaryatu okazuje w całej pewni swą niezgodność z życiem, robotnicy krajowi dostają „rzutu nacyonalistycznego“,

i zabierają się energicznie do przybyszów. Wiadomo, jak się odnosi partya robotnicza w Australii względem immigrantów i jak „międzynarodowi“ robotnicy francuscy traktują przychodzących na zarobek do Francyi Włochów. W analogicznem położeniu znajduje się teraz mieszczaństwo polskie wobec niebezpieczeństwa żydowskiego, ale nie należy zapominać, że mieszczaństwo odgrywa tu rolę tego miejsca w organiźmie, w które cios wymierzono, a przecież cały organizm na tem ucierpi. Jasną jest bowiem rzeczą, że przez napływ żydowstwa także interesy ogólno-narodowe są na szwank narażone. Zresztą widzimy obecnie w ruchu bojkotowym pierwiastki, świadczące bardzo dobitnie o jego ogólnonarodowym charakterze zasadniczym (n. p. udział ruchu współdzielczego, co z punktu widzenia czysto mieszczańskiego byłoby zupełnie niezrozumiałe).

Ale, gdyby nawet akcya ta nosiła charakter wyłącznie klasowo-mieszczański, to i tak niepodobna zrozumieć, dlaczego robotnik polski ma być poszkodowanym wskutek zmniejszenia dochodów sklepikarzy żydowskich. Lecz doktrynerstwo naszych socyalistów zamyka im na to oczy. Z drugiej strony kompletne zażydzenie takich partyi socyalistycznych, jak lewica P. P. S. i S. D. K. P. i L., tłomaczy nam również ich namiętną obronę interów burżuazyi żydowskiej, z której przecież wyszli przeważnie kierownicy tych partyi. Ich filosemityzm, to nie jest najbardziej nawet ciasno-klasowa polityka proletaryatu polskiego. To żydowska polityka narodowa, posługująca się antagonizmami w obrębie społeczeństwa polskiego (antagonizmami, skądinąd zresztą najzupełniej uzasadnionymi) w celu obrony interesów żydowskich. Divide et impera — stara to zasada.

Co do socyalistów niepodległościowych, to zdają się oni mniemać, że skoro raczyli zstąpić z wyżyn socyalizmu międzynarodowego do idei Niepodległości, to już pod innymi względami mogą gwoli ciasnemu doktrynerstwu z czystem sumieniem szkodzić sprawie narodowej i, zwalczając lokajstwo względem Rosyi, uprawiać z zapałem godnym lepszej sprawy lokajstwo względem Żydów i Rusinów.

Kraków. *Es.*



Przy sposobności.

Przygotowuje się we Lwowie książka jubileuszowa o udziale kobiet w powstaniu 63-go roku. Na razie zbierane są materyały w postaci notatek naocznych świadków, wspomnień osobistych, pamiętników, wyciągów z pism ówczesnych i t. p. Osoby należące do Komitetu mają za zadanie zbierać te materyały gdzie się da, bądź to zapoznając się z żyjącemi jeszcze uczestniczkami powstania, bądź korzystając z pamiątek rodzinnych, bądź wertując pisma z przed lat 50-ciu. Potem plon ten zbiorowej pracy będzie przejrzany i poddany krytyce, a co tylko przedstawia rzeczywistą wagę i wartość wejdzie w skład księgi pamiątkowej i stanie się skarbnicą dla wszystkich pokoleń, świadectwem, jeszcze jednem, jakie zasoby uczucia i wielkości złożone są w ludzkich duszach.

Należę do Komitetu i mam sobie polecone przejrzenie pism codziennych w jednej z tutejszych bibliotek. Praca żmudna, nieraz bardzo nużąca, gdy trzeba kartka po kartce, z wytężoną ciągle uwagą, przerzucać zakurzone foliały. To czego szukam znajduje się najczęściej w kronice, podane drobnym drukiem, ukryte jakby wśród innych wiadomości. Ale z jakiem wzruszeniem się to wyczytuje! Niby nic — zwyczajne wówczas zdarzenia, nie silące się na wzniosłość notatki: w tym a tym pułku walczyły kobiety; taka to pani została wywieziona na Sybir za przechowywanie papierów Rządu Narodowego; panna L. zmarła w miejscu kuracyjnem wskutek plag, otrzymanych za udział w pracy rewolucyjnej; staruszka, chłopka, torturowana przez kozaków, nie wydała miejsca schronienia powstańców i ocaliła tym sposobem cały oddział, w którym znajdowało się także dwu jej synów; młoda dziewczyna, piękna i zalotna, usłyszawszy o powstaniu, poszła i z otrzymanych w bohaterskim boju ran leczy się w domu, aby czemprędzej iść w las, znowu; inna wysyła narzeczonego i sama idzie z nim razem i razem giną na posterunku. I tak dalej a dalej, łańcuch cały bohaterstw, spełnianych przez delikatne, ciche kobiety, nieznanych już dzisiaj nikomu, cząstka zaledwie tego co się wydarzyło, cząstka ocalona z zapomnienia. Zbierze się te krwawe i wzniosłe wiadomości, złoży się je w wiązankę cudownego blasku, poda — na uwielbienie i naśladowanie młodszym pokoleniom, na cześć przeszłości, a na siew dla tych, co przyjdą. I właśnie o tem, co mi się na myśl nasuwa, gdy do pracy się tej zabrałam — powiedzieć pragnę słów kilka.

* * *

Dziwny jest rok jaki przeżywamy. Rok wspomnień i pobudzonych znowu nadziei. Mamy jeszcze wśród nas tych, którzy nadstawiali piersi za wolność ojczyzny, a rosną nam przed oczami ci, którym sprawa Niepodległości już teraz, gdy ledwie skrzydeł próbują do lotu, spokojnie spać nie pozwala. Żyją starcy czcigodni, co się w wiosennej swej dobie na bój nierówny porwali — wzrastają chłopcy młodziutcy, którzy w ramion własnych prężności i w dusz gorącym zapale i w sile karnego zespołu przyszłej Polski żyjącej szukają. Na razie, w dniach ostatnich, przycichła burza. Niewiadomo co będzie. Lecz równowaga europejska tak silnie jest wstrząśnięta, że dzień każdy może przynieść nowe powikłania i chwila nieoczekiwana powołać nas może do czynu. Jasnem już teraz stało się dla wszystkich odłamów politycznych polskich, że musimy być gotowi, że nie mamy co rozmyślać nad niemożliwościami, ani oglądać się na nikogo, ani odkładać pracy do spokojniejszych czasów, bo niewiadomo, co jutro zdarzyć się może i każda godzina zbliża nas do chwili walki orężnej, walki nieubłaganej, walki, która okaże cośmy w czasie przygotowawczym zdziałali: czy byliśmy karni i wytrwali, czy zdobyliśmy zdrowie fizyczne i zasoby materyalne, czy dotarliśmy z wiedzą i miłością do wszystkich warstw i stanów, czy umieliśmy zbierać, oszczędzać, rachować, pomnażać, czy nauczyliśmy się miłować i wybaczać i rozumieć wielkość i przekładać ważność sprawy nad prywatę lub drobiazgi. W poczuciu, że do tej chwili dążymy, żyć dzisiaj co lepsze w narodzie poczyna, a w świetle takiego życia inaczej przedstawiać się zaczynają różne, nieśmiertelne w życiu naszem społecznem t. zw. „kwestye“.

Myślę teraz o młodych kobietach polskich. Od dawna — zawsze, powiedzmy — Polki odznaczały się poczuciem obywatelskiem i ofiarnością społeczną. Za czasów Niepodległości, niedopuszczane formalnie do spraw publicznych — faktycznie wpływały na ich bieg w bardzo znacznym stopniu. W czasach wojen o Niepodległość — pierwsze były do poświęceń i ofiar na rzecz ogólną, pierwsze do budzenia ducha i utrzymywania wiary. Każda chwila dziejowa zastawała na posterunku mężne, gotowe do walki, gotowe na śmierć za ukochanie swoje. Nie będę przytaczać zdarzeń ani imion, nie o to mi idzie. Chciałabym zastanowić się nad tem, czy obecne pokolenie młodych kobiet, wychowujących się inaczej niż ich matki, potrafiłoby godnie odpowiedzieć zadaniu, gdyby przyszła godzina.

Stanowczo stwierdzić należy, iż regułą stawać się zaczyna dla kobiety zdobycie t. zw. wyższego wykształcenia. Już nie

nadzwyczajne, lub wyjątkowo energiczne, lub pożądające przygód w życiu istoty, lecz zwykłej inteligencyi, normalne, zdrowe dziewczyny, jadą na uniwersytet i pracują w obranym kierunku, pracują coraz porządniej, coraz spokojniej i pewniej. Wkrótce zniesiony zostanie stopień słuchaczki nadzwyczajnej, dziewczyna będzie musiała posiadać maturę, by módz się zapisać na uniwersytet, oczyszczą się sale wykładowe z niepotrzebnego balastu, ustali się zakres wiadomości potrzebnych tak samo dziewczynie jak chłopcu; młode kobiety, korzystając z doświadczeń swych poprzedniczek, przestaną męczyć się i gorączkować, nauczą się traktować okres uniwersytecki życia — jako okres młodzieńczej, zdobywczej pracy, a nie jako dowód wysilonej często i nienaturalnej własnej samodzielności. Nie twierdzę bynajmniej, żeby męska połowa rodu ludzkiego nie doświadczała w życiu uniwersyteckiem trudności i zawodów. Wykształcenie jakie daje szkoła średnia jest stanowczo zbyt małe, by módz wejść odrazu z pożytkiem i spokojem w tryb nauki wyższej i specyalnej. Pierwszy, drugi rok na uniwersytecie — to jest najczęściej, zawsze prawie — okres niepewności, szukania, łamania się z trudnościami bardzo wielkiemi, zniechęceń prawdziwie strasznych, tracenia wiary we własne zdolności i w tych, którzy stoją u wrót świątyni... Ale cały sposób życia chłopców, ta kolejność i następczość ich nauki usposabia ich lepiej niż dziewczęta do życia uniwersyteckiego. Stąd naogół — oni z mniejszym wysiłkiem trudności te pokonywują. Gdy jednak faktem stało się, że kobiety coraz tłumniej garną się do wyższego wykształcenia, a w dodatku zaczynają traktować je jako potrzebę rzeczywistą, a nie jako zachciankę lub ekscentryczność, to nie zawadzi zastanowić się od czasu do czasu co też kobiety nasze wyniosą z tych swoich zdobywań — dla siebie i społeczeństwa.

Od lat kilku żyjąc w środowiskach polskich uniwersyteckich, mam sposobność czynienia spostrzeżeń na sobie i moich towarzyszkach. Znam bardzo wiele kobiet studentek, rozmaitych zapatrywań politycznych i różnej sfery towarzyskiej. Widzę zmiany, zachodzące w nich z roku na rok, widzę różnice pomiędzy dawniej już studyującemi, a nowo przybywającemi. Znam wiele ciekawych, dziwnych historyi życia, prowadziłam szczere do dna rozmowy, obserwowałam rozmaite typy i charaktery. Jako spostrzeżenia ogólne, wysnute z długiego szeregu danych, mogę przedstawić dwa: jedno, że na kobiety normalne (wyłączam tylko istoty wykolejone z jakichbądź powodów, a nie określam stopnia zdolności i wartości wewnętrznej), że więc na kobiety normalne pobyt na uniwersytecie wpływa przeważnie dodatnio; a drugie,

że nowe, corocznie przybywające do uniwersytetu dziewczęta — są lepiej przygotowane psychicznie do życia uniwersyteckiego, niż były ich starsze koleżanki.

Mówiąc o wpływie dodatnim uniwersytetu, mam na myśli nietylko naukę. Prawdziwej nauce, wiedzy czystej, oddają się dotąd wyjątki wśród kobiet. Nie będę w tej chwili zagłębiała się w roztrząsanie kwestyi, czy kobieta zdziała co kiedy w nauce. Zobaczymy. Narazie chodzi mi bardziej o jej wykształcenie umysłowe i duchowe. Otóż pod tym względem kobieta zdobywa na uniwersytecie bardzo wiele. Zdobywa przedewszystkiem zupełnie gruntowne przygotowanie do samodzielnej pracy umysłowej, szerokość poglądów, szlachetny liberalizm myśli, zamiłowanie do poważnego trudu. Z drugiej znów strony, życie koleżeńskie pomimo wielu jeszcze cech ujemnych, pomimo niedostatecznego poziomu, pomimo to nawet, że odciąga często od nauki i rozleniwia, niesłychanie także kształci społecznie. Kto wogóle jest zdolny do obserwacyi i wyciągania wskazań z okoliczności w jakich żyje, ten napewno z organizacyi akademickich, z zebrań i dysput, nawet nieudanych i często jałowych, z instytucyj i tysiącznych poczynań, ze sporów i uroczystości, ze stosunków międzystowarzyszeniowych i osobistych, ze wspólnie przeżytych zapałów i rozczarowań, z niekończących się nigdy rozpraw ideowych i rozmaitych — wyniesie jakąś dla siebie wskazówkę na życie obywatelskie.

Pójdzie w to życie już z niem zapoznany, już obyty i osłuchany, już zdający sobie sprawę z tego jakim ideałom służyć ma i co jest jego wiarą społeczną. Kobiety, rządzące się przedtem głównie porywami, uczą się teraz decydować same o kierunku swych myśli i zasad, zaczynają działać — a właściwie działają już — zupełnie samodzielnie i odpowiedzialnie. Znam bardzo wiele młodych dwudziestoparoletnich kobiet, tak uczciwie, tak mądrze społecznie myślących, tak śmiało wypowiadających swoje poglądy, tak wytrwale i ofiarnie pracujących dla dobra ogólnego, że bez względu nawet na to, czy zgadzam się z niemi w zapatrywaniach politycznych, czy też nie—powiadam: dobrze jest dla narodu że są, że są takiemi, że czynią w myśl swojej wiary, bo przedewszystkiem potrzeba nam ludzi, a ludzie prawdy, zapału i wiedzy zejść się muszą w służbie dla dobra narodowego i ogólnego.

Tak więc życie uniwersyteckie daje kobiecie wiedzę i kształci ją społecznie. Usuwa lub łagodzi tysiączne przesądy, tak jeszcze w wychowaniu kobiet zakorzenione, wyrabia umysł i charakter, uczy samodzielności i hartu, uczy surowości zasad i liberalizmu

serca — liberalizmu w znaczeniu rozumienia i wybaczania. Życie uniwersyteckie nadaje kobiecie tę gruntowność, powagę i pewność w przedsięwzięciach, jakiej dotąd nie posiadała. Twierdzę to z wszelką pewnością, nie zamykając bynajmniej oczu na ujemne strony tego życia, nie lękając się zarzutu zbytniego optymizmu. Widziałam sama na sobie dodatnie skutki pobytu mego na uniwersytecie, widziałam jak istoty słabe i niedołężne z początku nabierały z każdym rokiem zalet umysłu i charakteru, którychby w mniej samodzielnem życiu nigdy może nie zdobyły i widziałam, jak dziewczyny rozmarzone w kierunku romantycznym, nie wiedzące co z sobą robić mają, otrząsały się z niedołęztwa i znajdowały nietylko pole pracy, ale także źródła radości głębszych i trwalszych niż te, które dotąd znały; widziałam nareszcie, jak kobiety wysoko udarowane z natury dochodziły do wyników pracy nad sobą istotnie zdumiewających. A teraz pomyślmy, że te młode kobiety zjeżdżają się na uniwersytet ze wszystkich zakątków Polski i wywierają wpływ na rozmaite środowiska. I widocznie wywierają, dowód chociażby w tem, że rokrocznie napływające nowe adeptki już ani w połowie nie mają tych trudności, jakie zwalczać musiały o kilka zaledwie lat od nich starsze koleżanki: już i rodzinne z tego powodu tragedye należeć zaczynają do przeszłości i wahań osobistych mniej i wybór drogi łatwiejszy. Typ studentki, pokłóconej ze światem, rozgorączkowanej, trawiącej się w niepewnościach i przerzucającej się z ostateczności w ostateczność niknie stanowczo. Widzimy na uniwersytecie twarze młodziutkie, poważne i pogodne, osoby wiedzące, czego pragną i stawiające sobie bardzo poważne zadania. Obecny ruch wychowania fizycznego i przez kobiety jest coraz silniej popierany.

Rosną więc w Polsce kobiety silniejsze, zdrowsze fizycznie i moralnie, bardziej rozwinięte umysłowo niż dawniej. Przygotowuje się pokolenie kobiet uświadomionych. W takiej chwili szczególniej jak obecna, gdy przyszłość narodowa może być dziś, jutro rozstrzygana, narzuca mi się pytanie: czy zadaniom naszym odpowiemy lepiej, niż przedtem? Gdy wczytuję się we wspomnienia o działaniach kobiet naszych z czasów powstania styczniowego, kobiet, które nie miały gdzie przechodzić szkoły przygotowania społecznego i czyniły to tylko, co im przyrodzone zdolności czynić nakazywały — myślę: czy kobiety współczesne uczynią więcej, gdy więcej wiedzą? I, sumując w myśli wyniki dodatnie moich spostrzeżeń, patrząc od lat kilku na coraz rosnące zakresy pracy kobiet podczas studyów uniwersyteckich, widząc jaki udział ogromny biorą teraz w robotach

przygotowawczych do powstania, jak naprzód już myślą, gdzie najbardziej ich delikatne, a silne i umiejętne dłonie przydaćby się mogły — powiadam z wielką wewnętrzną pociechą: uczynimy więcej! Bohaterstwo i szczytność nie znają czasu, ale umiejętność jest w chwilach decydujących równie potrzebną, a tej kobietom dawniejszym nieraz brakowało. To, cośmy zdobyły w nowej dla nas dziedzinie życia, to, co zdobywać będziemy coraz wspanialej, stanie się fundamentem niespożytym dobra narodowego. Gdy będziemy wiedziały tyle co nasi bracia i mężowie, a z własnego ducha wysnujemy sobie i umocnimy ostatecznie zakresy naszego działania — wtedy nie mamy się co obawiać przyszłości. Będzie taką, jaką my same, rękami własnemi i wychowanych przez nas młodszych pokoleń, zbudujemy.

Lwów. *M. Zn.*



Rok 1863 w powieściach Bolesławity.

(Dokończenie).

Teraz, kiedy spojrzymy na treść powieści Bolesławity, coprawda niepełną i ujawnioną czytelnikom jednostronnie (powtarzam to ustawicznie) i porównamy to z tem, co nam wyłożył Kraszewski w swej, rozpatrywanej przez nas, „Sprawie Polskiej w 1861 r.“ (patrz styczniowy numer „Sprawy“), wówczas odrazu zobaczymy, że te powieści nie są bynajmniej zrealizowaniem programu Kraszewskiego; owszem, one mu w zupełności zaprzeczają.

Przecież treść „Sprawy Polskiej“ można podać w tem oto zdaniu: „Rozsypmy się po wsiach apostołami, idźmy do wieśniaków, bratajmy się, uczmy, dzielmy ostatni chleba kawałek i ostatnie piersi tchnienie. Uczyńmy przemocą i gwałtem miłości wielkiej, czego przemoc i gwałt siły zrobić nigdy nie potrafią, obcych braćmi, wrogów przyjaciółmi, oprawców sprzymierzeńcami, a zmartwychwstanie Polska“.

Bezwarunkowo, że od takiego pojęcia odbiegł Bolesławita daleko i w „obrazkach współczesnych“ nie krępował się zupełnie tem, co podawał poprzednio jako wskazówkę narodowi.

Nie myślimy mu robić bynajmniej z tego zarzutów. Powieści jego nie miałyby zapewne tego znaczenia, jakie mają rozpatrywane przez nas „obrazki współczesne“, gdyby propagowały tylko szerzenie oświaty po wsiach, gdyby posiadały tendencyę nawracania wrogów „piersią rozdartą“, gdyby czyniły z nas nie naród, dźwigający się i walczący, jak każdy żywy, ale coś w rodzaju pierwszych chrześcian, którzy świat, prawda, podbili, ale przecież nie mieli walczyć o niepodległą ojczyznę, którejby pokorą nie zdobyli. Na to są inne środki. Z pierwszemi powieściami Bolesławity stało się inaczej. Zapomniał Kraszewski o swoich wskazówkach i dał żywe „obrazki współczesne“, na tle ostatniego powstania. Nie jest on w nich przeciwnikiem powstania, jak się zapowiadał. Przeciwnie, jak widzieliśmy, jest porwany ruchem ogarniającym Warszawę i kraj cały, gorączkowo kreśli wypadki i ludzi, żywo stojące przed nami.

„Obrazki współczesne“ — to cały szereg ciekawych i prawdziwych ilustracyi do 1863 roku, które nam rok ten stawiają przed oczyma. Już z przytoczonej treści mogliśmy zauważyć, jak wiele umiał Bolesławita dojrzeć i niejedno trafnie ocenić. Pamiętał Kraszewski rok 1831 i wspominając o nim mówił, że „z tych

błędów pierwszej rewolucyi skorzystaliśmy wiele; lata cierpienia dały dojrzałość, skorzystaliśmy także i z cudzych doświadczeń, a nadewszystko, powiedzmy szczerą prawdę, nie wstydźmy się wyznać, że w rękach ludzi rozsądnych, poważnych, wytrawnych, wszystkie te cuda, które dziś się dzieją, byłyby niepodobieństwem. Potrzeba było ślepej wiary, szału niedoświadczenia i młodości, aby się tak rzucić na stokroć potężniejszego wroga i zadać mu klęski tak ciężkie". („Szpieg").

To też współczuje on głęboko, jest szczerym przyjacielem i zdecydowanym zwolennikiem prac czerwonych: Franka, Julka, Karola i Młota, którego, jak i wielu innych, pominęliśmy.

W demonstracyach, organizowanych przez nich, widział fałszywą może drogę, ale jak już to przyznał w swojej „Sprawie Polskiej w 1861 r.", tak też i w powieściach swoich wzruszającym a jednocześnie wiernym opisem stwierdził, że pokazały one, iż wróg narodu „nie potrafi przemóc na duchu i zmusić do pokłonienia się fałszowi, do zaparcia się prawdy".

Jednocześnie zgodnie z prawdą wskazuje na istotne, praktyczne cele niektórych demonstracyi, jak n. p. o tej z dnia 25 lutego na Starem Mieście, która miała zmusić Towarzystwo Rolnicze do energiczniejszego wystąpienia.

W pracy czerwonych ujawnionej w urządzanych demonstracyach, zebraniach, drukowaniu i szerzeniu odezw i t. d. nie pominął Bolesławita i kobiet. Jadwiga z „Pary Czerwonej" wystarczy za inne postacie kobiece, choć należałoby scharakteryzować i Emmę (z tej samej powieści), która „stworzoną była na siostrę miłosierdzia i nie oblókłszy sukienki, spełniała wszystkie jej obowiązki". (Miała ona kieszenie wypchane odezwami, wierszami patryotycznymi, proklamacyami etc., chodziła do cytadeli, odwiedzała po różnych kryjówkach umieszczanych rannych, zbierała składki, dawała lekcye w wieczornych szkołach).

Jadwiga, która nie chciała, jak sama oświadczyła, być „istotą bladą, zimną, bezbarwną", gotowa wszystko poświęcić „na ofiarę ojczyznie", może doprawdy stanąć przed nami, jako jedna z rzędu tych kobiet polskich, których imiona — zgodnie z tem, co pisał p. Maryan Dubiecki („Nowa Reforma" Nr. 33 z r. 1913) — „są w znacznej części zatracone", lecz które „zawsze wysoko stały pod względem moralnym, w epoce zaś o której mówimy, dochodziły wielokroć do szczytu poświęceń, zaparcia się siebie dla dobra umiłowanej idei".

Wybuchło powstanie. Bolesławita najwyraźniej wskazuje na to, że Wielopolski przedewszystkiem pchnął młodzież do powstania, że początkowo szlachta grupująca się w Towarzystwie

Rolniczem, a cóż dopiero mówić o arystokracyi — nie chciała w robocie czerwonych dojrzeć nic innego, jeno rozruchy „ulicy".

Znał Szujski dobrze ówczesne wypadki, lecz mógł pisać wprost na podstawie „Obrazków" Bolesławity te oto słowa, które są istotnie jego pióra (z czasów „młodości górnej a chmurnej"): „Nie byłoby powstania, gdyby go nowy Targowiczanin (mowa tu o Wielopolskim) nie był wywołał; nie byłoby się przygotowało, gdyby ci, co dziś najmocniej krzyczą, nie byli wówczas w mysiej siedzieli jamie, albo zamiast wyrozumieć fatalne położenie ogółu, nie drażnili go, gdyby nie byli plwali na nie, zamiast się z nim porozumieć". (Dzieła III).

Mamy też w rozpatrywanych powieściach Bolesławity to wszystko, co jest nieodłącznem od panowania moskiewskiego na ziemi polskiej, a więc więzienia i cytadele, rewizye i mordy, bezwzględni i bezduszni generałowie, złodzieje-czynownicy i. t. d. i t. d., ale przedewszystkiem w tych „obrazkach współczesnych" widnieją i jaśnieją fakty wiernie spostrzeżone i podane przez głęboko czujące serce polskie, fakty może „ciche i skromne", lecz którym nie dorównują „ani ów zapał trochę nazbyt wystawny i krzyczący, gdy po konstytucyi 3 maja Małachowscy i Potoccy sześciokonnemi karetami, z hajdukami i liberyą, jechali się zapisywać w księgi mieszczaństwa warszawskiego, ani bohaterskie obietnice 31 roku"..

W roku 63 widział Bolesławita obraz, jakiego nie miały jeszcze nasze dzieje i kiedy brał się do odmalowania „choć cząstki jego" czuł, że będzie to bezsilnem i niedostatecznem do wytworzenia czytelnikom pojęcia o całym, wielkim roku, a jednocześnie obawiał się, że to, co da, będzie się wnukom wydawać „przesadzoną apologią".

Omylił się Bolesławita. Wnukowie nie widzą w obrazie tym apologii, lecz tylko przedstawienie roboty wielkiej, stłumionej, nieskończonej, którą na nowo podejmują...

III.

„Para Czerwona" jest ostatnią z rzędu tych powieści Bolesławity, w których otwarcie staje on po stronie czerwonych, widząc w ich porywach, pracy i wreszcie w samym wybuchu konieczność dziejową, której się nie da zapobiec.

Powieść ta jest wyrazem najwyższego napięcia uczucia rewolucyjnego Kraszewskiego (jeżeli u niego może być mowa o takiem uczuciu). Później ostyga on. Złożyła się na to przedewszystkiem katastrofa 63 r.

Powieściopisarz, który był wyjechał do Drezna, spotykał tutaj coraz więcej emigrantów, napływających z kraju, których widok na myśli pogodne nie nastrajał. Zresztą Kraszewski nie tkwiąc już w atmosferze Warszawy z lat 1861—63, nie ulegał jej wpływom i stopniowo chwilowa krańcowość jego uczuć poczęła się zbliżać do tej granicy, poza którą właściwie rzadko się u naszego powieściopisarza wychylała t. j. do „złotego środka“.

W owym „złotym środku“ czuł się Kraszewski zawsze najlepiej, choć to przebywanie w tym cichem gniazdku nie wszyscy mu brali za dobre.

W Dreźnie po upadku powstania otrzeźwiał niejako Kraszewski i stanął na dawnem stanowisku, że „prawda nie leży nigdy w ostatecznościach. Życie rozwija się ani na chłodzie, ani na skwaru biegunie, ale w pośrednich umiarkowanych strefach“.

Zapewniał też powieściopisarz nadal, że „takim jak był dotąd, człowiekiem przekonań umiarkowanych, szukającym szczerze prawdy, pozostanie do końca“, a w jednym z pierwszych „Rachunków“ swoich oświadcza: „Byliśmy i jesteśmy przeciwko rewolucyom, które się tak łatwo z politycznych przeradzają na społeczne, a wówczas nieuleczonym jadem żywot całych pokoleń zatruwają; byliśmy przeciwko rewolucyi w broszurze „Polska w r. 1861“ [1]), wiemy, że siła nasza spoczywała w pracy ducha nie w dłoni“ i t. d.

Zmiana stosunku Kraszewskiego do powstania staje się widoczną przedewszystkiem w dalszych jego „obrazkach współczesnych“.

Trzeba jednak zaznaczyć odrazu, że niema tutaj bynajmniej potępienia tego, co się dawniej popierało.

Kraszewski wprost z charakteru swego nie mógł należeć do rzędu takich ludzi, jak n. p. Bolesław Limanowski, który do ostatnich lat swego życia pozostaje wiernym ideom swojej młodości, ale pod żadnym pozorem nie mógł się stać autor „Pary Czerwonej“ grabarzem wszystkiego, co jest nietylko wielkiego z powodu uczucia narodowego w wybuchu styczniowym, lecz i pożytecznego dla życia i trwania narodu, dla tym wygodniejszego panoszenia się na cmentarzysku ugody.

O ile Bolesławita w pierwszych, już rozpatrywanych przez nas powieściach, odbiegł daleko, a właściwie zaprzeczył w zupełności tym poglądom, jakie wyraził w swej „Sprawie Polskiej

---

[1]) Tytuł źle podany. O pierwszych „obrazkach współczesnych“ na tle powstania Kraszewski zapomina.

w 1861 r.", o tyle teraz poczynają się przewijać myśli z tej broszury w następnych utworach Bolesławity.

Niema tam mowy o konieczności szerzenia oświaty wśród ludu i pracy dla niego — natomiast wyraźnie się zaznacza idea walki ducha i zbroczonej krwią piersi przeciw kulom i bagnetom.

Stanowisko rewolucyjne Bolesławity niknie zupełnie i dochodzi stopniowo do dziwnego wprost pojęcia, że okropne położenie nasze będzie się równać jakiemuś apostolstwu wśród wrogów, że Polacy, wygnani w głąb Rosyi i na Sybir, będą ich nawracać.

„Powstańmy naprzód duchem nie orężem, bijmy się w więzieniach, w katuszach, słowem, czynem, życiem całem, a tem zmożemy lepiej nieprzyjaciół, niż dziecinnymi wysiłkami niewytłomaczonej rozpaczy" — to przekonanie ze „Sprawy Polskiej..." poczyna Bolesławita przenosić do swych nowych obrazków na tle powstania.

Przekonanie to staje się ideą przewodnią powieści Bolesławity, ale jednoczeście nie spuszcza autor oka z tego, co się w kraju rzeczywiście działo i niejedno dodaje do tego, co już spostrzegł i ukazał nam w poprzednich utworach.

* * *

Myśl o potrzebie innej niż zbrojna walki ujawnia się już w „Moskalu".

Moskalem jest Stanisław (Swiatosław) Naumow, wychowany w korpusie kadetów w duchu moskiewsko-prawosławnym.

Matkę miał jednak Naumow Polkę i krewnych Polaków w Warszawie.

Idee rewolucyjne, szerzące się w Rosyi na dobre od Aleksandra I. i wzmagające się coraz więcej do Mikołaja I, nie były młodemu oficerowi obce.

Na razie nie jest on zdecydowanym rewolucyonistą, gotów jest nawet o wszystkiem zapomnieć dla pięknych oczu generałówny, — lecz stopniowo nabiera o wszystkiem, co się wokół niego działo słusznego pojęcia. Atmosfera Warszawy, wpływ krewnych, miłość (której sobie na razie Naumow nie uświadamia) do kuzynki Magdzi — wszystko to dostatecznie zmienia Naumowa i podczas strzelaniny do ludu rzuca się on, oficer rosyjski, bronić swej kuzynki, staje się zdrajcą tego świata wśród którego wyrósł, zrywa z nim, znikając z przed oczu dawnych kolegów, owego generała i jego córki. [1])

[1]) Wyobrażam sobie, jak za lat kilkadziesiąt historycy literatury będą używać, mówiąc o wpływie Bolesławity na „Urodę Życia".

Wśród dalszych kolei życia Naumowa jest wiele sytuacyi nieprawdopodobnych, dużo prawdy z wypadków roku 63, a od początku zaś tej powieści mamy rzucane rozmaite myśli, zdania i przemówienia, które świadczą o zmienionym poglądzie Bolesławity na rewolucyę.

Właściwie mówiąc, rozróżnia on dwie rewolucye: rosyjską i polską. Nie trzeba zaznaczać, ze powieściopisarz woli tę ostatnią.

Z Moskwy przynosili czerwoni „dziwne i nie nasze idee rewolucyjne, któremi zarażone były poczciwe, gorące, a ukradkowym chwytaniem ladajakich pomysłów zepsute uniwersytety i zakłady despotyzmu".

Rewolucya moskiewska jest rewolucyą gwałtu i siły, w narodzie naszym natomiast żyje instynkt męczeństwa i ofiary.

Dwa sprzeczne pojęcia na rewolucye, a więc i na zbawienie Polski ujawniają się w rozmowie, raczej w dyskusyi Kuby (kuzyna moskala, który padł na ulicy Warszawy) z Naumowym. Kuba uznaje, że wszelka chęć zbrojnego powstania w Polsce jest zrozumiałą i usprawiedliwioną, lecz rewolucya nasza nie powinna i nie może być taka jak inne, „te pochody nasze z krzyżami i chorągwiami przeciwko szablom i bagnetom, które wyszły jakby z duszy narodu, oto wzór dla przyszłej walki. Walczyć mamy nie tą bronią ziemską pospolitą, której Moskale mają więcej i lepszą, ale orężem, przeciw któremu oni nie mogą się postawić— ofiarą i rezygnacyą. Na tej drodze, jeżeli się utrzymać potrafimy, nie schodząc z wyżyny, na jakiej byliśmy 2 marca, jesteśmy pewni zwycięstwa..."

...„Rewolucye z pola barykad i ulicznych walk przenieść się muszą na wcale inne, na cmentarze, do kościołów, do izb sądowych, do zgromadzeń publicznych, a zamiast żołnierzy z bronią w ręku, walczyć w nich będą niewiasty, dzieci, starcy, kapłani — i ginąć z pieśnią tryumfu".

Naumow, mający pośród oficerów wielu znajomych zdecydowanych rewolucyonistów, którzy w inny sposób przemawiali, nie może pojąć takich poglądów. Jemu się zdaje, że Kuba chce jakiejś „rewolucyi babskiej, kościelnej, na fanatycznym sosie". „Tu — mówi — pewnie Polski nie zbawicie". Czytając przemówienia Kuby, zastanawiamy się kim on jest właściwie? Czerwonym? — chyba nie. Widzieliśmy w powieściach Bolesławity różnych i inaczej przemawiających zapaleńców. Do obozu „białych" zaliczyć go również nie można. Jest on właściwie tylko szczerym i zdecydowanym wyznawcą poglądów wyrażonych przez Kraszewskiego w „Sprawie Polskiej w 1861 r.". Kuba podnosząc dzień

2 marca i mówiąc, że „myśmy przeciw potędze carów i ich słów iść tak powinni, jak szli pierwsi chrześcianie przeciwko rzymskim półbogom“; że „swobodę światu dadzą nie bohaterowie, ale święci“ — jest w zupełności z owymi poglądami w zgodzie.

Łącznie z nawrotem do dawnych, bardzo zresztą wsniosłych, ale kompletnie nierealnych i nic nam dać nie mogących idei, łącznie z tem ostudzeniem się uczucia rewolucyjnego u Bolesławity, zgodnem z dawniejszem jego umiarkowaniem, ale zupełnie nie pasującem z pierwszymi „współczesnymi obrazkami“, poczyna on w ruchu lat 1861—63 dopatrywać się jakichś cech obcych, nie polskich.

„Od chwili, gdy pierwszym strzałem i pierwszym sztyletem nowy, niezwyczajny u nas nadała sobie charakter rewolucya, ludzie głębiej nasz naród znający, odgadnęli zaraz jaki wpływ wlał w nią tę fałszywą ideę, że zabójstwem i terroryzmem, że napaścią na bezbronnych można działać w sprawie kraju“.

Z powodu zamachu na Wielopolskiego pisał był Kraszewski w nrze 186 „Gazety Polskiej“ z r. 1862, że „ludzie teoryi i doktryn przewrotnych wiodą łacną do obłąkania młódź, która w sercu nie rozumie szuka przewodnika“. Ale już w „Dziecięciu Starego Miasta“ nie widział nic złego w poturbowaniu moskalów-inwalidów, w „Parze Czerwonej“ nie oburzyło go bynajmniej powieszenie przez powstańców zdrajcy-karczmarza, usprawiedliwiłby każdy czyn czerwonych, (którzy zresztą w ciągu całej swej działalności nie czynili nic przecież okropnego...).

Obecnie jednak dawne refleksye i dawne „ale“ z lat 1861-62 odzywają się w nowych powieściach i one właściwie, a nie owe pierwsze „obrazki współczesne“, wypływają konsekwentnie ze stanowiska Kraszewskiego, redaktora „Gazety Codziennej“ i „Gazety Polskiej“ i autora „Sprawy Polskiej w 1861 r.“.

Pierwszym więc zamachem nadała sobie rewolucya charakter rosyjski. Młodzież polska, „żywiona krajowym powietrzem“, jak ów Kuba, „chciała iść drogą męczeństw i ofiar, gdy wychowańcy Petersburga i Moskwy doradzali najgwałtowniejsze środki.“ My wychowańców uniwersytetów rosyjskich z szeregów ówczesnej młodzieży polskiej, „żywionej krajowem powietrzem“, nie mamy ani słusznej racyi, ani prawa. A podział, już nie mówiąc o ideach, jakie ożywiały czerwonych w latach powstania, lecz nawet środków walki, jakich się chwytali, na rosyjskie i polskie — nie wytrzyma z pewnością żadnej krytyki.

Ciekawą jest rzeczą, że Bolesławita, który sam również wierzył w zgniłe cielsko Rosyi, mające się zacząć rozkładać, kiedy wybuchnie powstanie, które roznieci płomienie rewolucyi

po całem państwie rosyjskiem — obecnie powraca nietylko do dawnej myśli, że należało przygotowywać rewolucyę w Petersburgu, lecz także, że nie trzeba było wzniecać jej u siebie.

I za przekonanie autora uważamy to, co mówi baron Kniphausen, przeraźliwie spóźniony bajronista i przyjaciel Naumowa: „Należało spiskować z raskolnikami, szerzyć oświatę i ducha liberalniejszego między żołnierzami, trzeba było umieć rozgorączkować Matuszkę Rosyę i chochłów, podpalać Kaukaz, podżegać Finlandyę, a samym się nie ruszać“. Zdanie to dziwnem wprost wydawałoby się, gdyby było wypowiedziane przed powstaniem, zawsze nie byłoby politycznem, lecz jest zupełnie wytłomaczonem po katastrofie 63 r., bo przecież za Rosyę i jej rewolucyę nie bylibyśmy odpowiedzialni — tak przynajmniej mógł rozumować Bolesławita.

Jak więc z tego wszystkiego widzimy, Bolesławita nie pisał już „Moskala“ z tą bezpośredniością uczucia, jaką znać czy to w „Dziecięciu Starego Miasta“, czy w „Parze Czerwonej“.

Tam — idąc śladami czerwonych — kreślił wszystko, czego istotnie Warszawa i kraj cały był widownią i żadnej właściwie idei swojej nie próbował przeprowadzać... Teraz — inaczej. Jako utwór literacki, zarówno jako świadectwo z owych lat jest „Moskal“ rzeczą o mniejszej wartości, niż poprzednie „obrazki współczesne“.

Nie można oczywiście twierdzić, że przyczyniły się do tego przeprowadzane przez autora poglądy, gdyż twierdzenie takie nie byłoby słuszne.

Wystarczy jednak przypomnieć sobie, w ilu mało prawdopodobnych, albo czasami wręcz niemożliwych sytuacyach znajdował się Naumow i jakie do tego jeszcze dyalogi wówczas prowadzi, aby się przekonać o wielu ujemnych stronach tej powieści.

Niemniej jednak znajdziemy tutaj to, co nas przedewszystkiem interesuje, t. j. kilka scen i obrazów ilustrujących pamiętny rok.

Nie będziemy już powracać do opisu manifestacyi, które i tutaj mamy, ani przytaczać owej sceny, kiedy to piękna generałówna, drwiąc sobie z żałoby narodowej, ukazuje się na ulicy wystrojona jak papuga i zmuszona jest jaknajprędzej uciekać do domu — natomiast zwrócimy się do tego, co mogło robić i zapewne zrobiło w „Moskalu“ największe wrażenie na czytelnikach, a więc do „wizerunku niedoli naszej“...

Naumow, jako dowódca partyi powstańczej, względem schwytanych przez swój oddział jeńców moskiewskich postępowywał tak, jak bardzo często w 63 r. postępowywano — puszczał ich, sądząc, że jego wspaniałomyślność zmieni na tyle tego czy innego sołdata lub oficera rosyjskiego, iż stosunek ich do powstańców bę-

dzie innym, przynajmniej mniej okrutnym, niż był w owym czasie.

Między innymi, uwolnił Naumow z rąk powstańców i swego byłego kolegę pułkowego Nikitina, postać pod wszystkimi względami wstrętną.

Nikitin odwdzięczył mu się w ten sposób, że schwycił go w dworku wiejskim, który zamieszkiwali krewni Naumowa, Bylscy.

W jednej chwili powiązano wszystkich mieszkańców, a żołdactwo poczęło po dworze plądrować.

Nie pomogło poświęcenie młodszej panny Bylskiej, która uśmiechami swymi, tak drogimi w owej chwili jak najgorętsze łzy, próbowała ratować swoich.

Wszystkich, skrępowanych powlókł Nikitin z wielkim tryumfem do kwatery generała, którego polecenie niejednokrotnie spełniał Naumow, kochający się w jego córce, a teraz jako zdrajca przywieziony na pewną śmierć.

A miły dworek wiejski tak oto się przedstawiał:

W pierwszej izbie wisiały szmaty starych postrzelanych i podartych portretów familijnych i Chrystus nawet, który się żołdactwu nie wydał dosyć prawosławnym, rozbity leżał na ziemi. Błotem i plugastwem poobrzucano sprzęty, podarto książki, porąbano fortepianik... a suknia jej ślubna, chowana na pamiątkę, obryzgana krwią, nie wiem czyją, stroiła jakąś lalkę wypchaną z poduszek, którą sobie na zabawkę zrobili pijani, nadając jej bezwstydną postać... Tak było tutaj i wszędzie... W trzeciej izdebce, obłąkana prawie męczeństwem bydlęcem, leżała na podłodze młoda służąca gospodyni, jęcząc i płacząc, w podartych sukniach, okrwawiona i pobita...

Z nad łóżka małżeńskiego ręka świętokradzcy zwlekła palmę święconą i wianki, zrzuciła starożytny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a olejem z płonącej przed nim lampy zbryzgała wywrócone pościele. Wszystkie szafy i zamknięcia stały otworem, zamki były poodrywane, a to, czego chciwa ręka grabieżcy pochwycić nie zdołała, walało się w nieładzie straszliwym".

Uwypukla Bolesławita wszystko, co mogłoby wstrząsnąć silniej czytelnikiem, budząc w nim wstręt i zgrozę, ale jak i wpierw niejednokrotnie, tak i obecnie zapewnia, że „trzyma się w granicach prawdy i faktów". Do przedstawionego obrazu nie dodaje nic, szkaradę jego ozdabia nawet, aby się stał wiarygodniejszym. „Chwytamy wszystko po drodze, co posłużyć może do odwzorowania wiecznego wizerunku naszej niedoli".

„Moskal" — to według słów autora dramat jakich w „tym roku męczeństw i boleści" było wiele. Faktycznie jednak, dramat

ten rozgrywa się już na końcu powieści — od chwili schwytania Naumowa w dworze, gdzie przebywali krewni jego Szyłdcy. Naumow, odstawiony do kwatery generała, został w niemiłosierny sposób zbity z polecenia specyalnego urzędnika, przybyłego dla wydobycia z więźnia ważnych zeznań.

Nie powiedział on oczywiście nic i dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i pomocy byłego kolegi swego Kniphausena, bierze „moskal“ ślub z kochającą go kuzynką Bylską, (której siostra została zgwałconą przez Nikitina) i ucieka z nią za granicę.

O prawdopodobieństwie tego wszystkiego zamilczamy, bo nam przedewszystkiem chodziło o zaznaczenie zmiany poglądów Bolesławity na powstanie 63 r., do obrazu którego dodał on trochę realistycznych szczegółów w „Moskalu“.

Wnosi jednak ta powieść prócz pewnych idei, przeprowadzanych przez Bolesławitę, (zresztą trochę zapóźno) jeszcze coś innego.

Wspomina już tutaj autor o emigracyi 63 r., (z którą spotykamy się także w innych jego utworach np. w „Żydzie“).

Kraszewski, siedząc w Dreznie, przyjrzał się bacznie emigracyi i nędzy, w jakiej się znajdowała. On to stał na czele komitetów, niosących pomoc uciekającym z kraju i zasłynął ze zbytniej hojności ręki, co wypływało z łatwowierności, ale również i z dobrego serca autora „Moskala“. Znał Kraszewski Drezno, które „stało się schroniskiem wszelkiego charakteru emigracyi, dobrowolnej i przymusowej. Zrazu płynęły tu rodziny bogate, tylko ci, co się schronili przed dopełnieniem obowiązków, przed ofiarą i podziałem losu z braćmi, później na ten brzeg gościnny wyniosła burza rozbitków i zalała blademi twarzami biednych i znękanych ulice, nie przywykłe do takiego widoku. Spokojnych sasów, dobrych z natury, ale do zbytecznego współczucia na niedolę cudzą nieprzyzwyczajonych, drażnią te twarze posępne, te widma chodzące, które im przypominają, że jeszcze świat cały nie jest tak uciszony i szczęśliwy, jak Saksonia, że gdzieś są burze, które i tu dolecieć mogą. Sasi więc ulękli się naszej niedoli, przestraszyli się też, by widok ubogich nie wypędził zamożnych, aby ta nędza nie zażądała zarobków i chleba..... zaczęto nas grzecznie i niegrzecznie wypędzać..... Z tego powodu Drezno jest dziś tylko chwilową gospodą, w której ubogiemu dłużej nad kilkanaście dni pozostać nie wolno. Możeby jękiem boleści rozbudził tę ciszę cmentarną, której potrzebują bogaci sybaryci i dogorywający paralitycy“.

Widzieć można było w Dreznie i „strojnego panka, reprezentanta Polski zepsutej“ i poczciwego szlachcica, który nie

wierząc w oswobodzenie ojczyzny, kochał ją mocno i jej klęski opłakiwał. Byli też żołnierze, niewiedzący gdzie nazajutrz znajdą nocleg, a rzucali jednak z dumą ostatni pieniądz Niemcowi, i „dyplomata rewolucyjny...., któremu śniło się, że coś wielkiego dla ojczyzny zrobił“ i „przybłędny kosmopolita“ i t. d.

A wśród tej nieskończonej „rozmaitości tych typów wybitnych, które każda rewolucya, jak burza wyrzuca na ląd, aby na nich ciekawe spoczęło oko, zanim je słońce wysuszy, a wiatry rozchwycą“, był i biedny „moskal“ Naumow ze swą żoną.

Pomimo wielkiego nieszczęścia nie stracił on nadziei, że polska będzie niepodległą, a Moskwa konstytucyjną, tak, jak wierzył Bolesławita, że „nic nie przechodzi bezkarnie, ani cnota, ani zbrodnia... Z mogił powstaną mściciele“ !

* * *

Najwyraźniej jednak swoją zmianę poglądów na rok 63 zadokumentował Bolesławita w powieści „My i Oni“, rozpatrzeniem której zakończymy naszą pracę.

Powieść ta do obrazu 63 roku nie wiele już dodaje i możnaby ją właściwie pominąć, gdyby nie owo dobitnie i wyraźnie akcentowane przekonanie o konieczności cierpienia dla sprawy, o apostołowaniu wśród wrogów i nawracaniu ich, co zajmuje poważne miejsce w poglądach Kraszewskiego i nadaje pewne charakterystyczne piętno ostatnim „obrazkom współczesnym“ Bolesławity, określając im jednocześnie specyalne miejsce w szeregu tych utworów w literaturze naszej, których treścią jest rok 63 i wielkie sprawy jego.

Już w samym tytule „My i Oni“ widzimy przeciwstawienie. I tak jest w rzeczywistości. „My“ — to my, a „Oni“ — to Moskale.

Niema w powieści odzwierciadlonej bynajmniej różnicy psychologicznej dwu narodów. Byłoby to zadaniem zbyt trudnem — szczególniej wówczas — skoro wiemy, jak trudno jest dobrnąć do istoty duszy rosyjskiej.

To też w powieści Bolesławity niema właściwie „ich“, a i prawdę mówiąc z nas jest również niewiele.

Niemal od pierwszej stronicy powieści zaczyna się tak zwykła u Bolesławity dyskusya, pomiędzy „czerwonym“ Władysławem, a starym Jeremim, który zapału młodych bynajmniej nie podziela.

Zresztą i sam Władysław nie ma w sobie już tej energii i siły, jaką przedtem widzieliśmy w Glińskim z „Pary Czerwonej“, „Młocie“ albo „Dziecięciu Starego Miasta“.

Niepodległość może zdobyć naród jednolity, zmężniały, my zaś nim nie jesteśmy — tak sądzi Jeremi.

Szlachta „siedzi na pół w gnoju folwarcznym, pół w salonach zagranicznych“, średnia klasa jest bez woli; młodzież znów ma wolę, a brak jej rozsądku; choć ma zapał — nie ma doświadczenia.

Ostatecznie czem jest robota czerwonych? Kłamią, spiskują, kryją się, a żaden z nich nie ma odwagi powiedzieć odważnie głośno, że jest Polakiem. „Gdy na torturach wszyscy, jako jeden, zeznawać będą prawdę, naówczas Polska się odrodzi“.

Nie będziemy bynajmniej tego wszystkiego krytykować. Czem i jaką była praca czerwieńców o tem dobrze wiedział, bo świetnie i zgodnie z rzeczywistością przedstawił Bolesławita. Teraz jednak radzi im iść do książek, do trudu i nauki..., gdyż do ołtarza ofiary trzeba iść ludziom czystym, świętym, obleczonym w szaty białe, obmytym, wykąpanym w wodzie życiodajnej...: do ofiarnictwa za ojczyznę potrzeba kapłanów, wyście conajwięcej chłopcy do trybularzy“. Oto jest prawda wypowiedziana przez Jeremiego, będącego w powieści wyobrazicielem poglądów i przekonań autora, który stanowczo już zerwał z tem, co dawniej o tem wszystkim myślał i pisał.

Do rozumowania Bolesławity o wpływie rosyjskim na powstanie 63 r. przybywa jednak coś jeszcze, czego nawet wytłomaczyć sobie nie można dokładnie, bo nie wiemy doprawdy, gdzie szukać źródeł tych pojęć.

Mniejsza już z tem, że Jeremi twierdzi, że „na polskiej płonce wszczepili Moskale rewolucyjną latorośl swoją“, że ucisk wywołuje w czerwonych oburzenie, a tchórzliwe wychowanie rodzi ślepotę, że „nie Kościuszko i Pułaski, Małachowscy i Rejtanowie przez nich czynią, ale Pestele i Bakuniny“. Jest to wyraźniej powiedziane to, co już zaznaczył był Bolesławita w „Moskalu“.

W „My i Oni“ mamy jednak takie „kwiatki“ rzucone przez starego Jeremiego w przedstawiciela czerwonych:

„Moskalami jesteście nie wiedząc o tem... Bóg wie, co czyni... To co żyć nie mogło bez szkody narodu, umrze ze sławą dla niego, z żalem jego...“.

A dalej:

„Umrzecie więcej niż za Polskę, umrzecie za nieprzyjaciół, za Moskali, śmierć wasza ich czegoś nauczy, nad nie. Wychowańcy ich szkół, ich idei, ich rewolucyi, poświęcacie się aby oni skorzystali na śmierci waszej... Zasiejecie ziarno na ich roli“...

Takie słowa wkładał w usta Jeremianu Bolesławita, on, który przecież więcej niż kto inny znał Rosyę mikołajewską i nieco

tylko późniejszą, on, który w tejże powieści przedstawił wśród dygnitarzy rosyjskich, Artemiewa, syna popa, myślącego pchnąć przeciw Polsce ogromną Moskwę, zalać ją nią, zgnieść cały kraj, a z nim i bojarów rosyjskich, których nienawidzi.

Na wiele przydałoby się „ofiarnictwo“ młodzieży — dla Rosyi!

Doprawdy niewiadomo czem nazwać owe zdania Jeremiego: głębokim żalem i rozgoryczeniem po katastrofie 63 roku, które zamknęły spostrzegawczemu autorowi oczy na wiele rzeczy, czy też wielką, wielką... naiwnością.

Jeremi oczywiście nie przyjął proponowanego mu udziału w rządzie powstańczym, powędrował natomiast za swoje łagodne i wzniosłe przekonanie na zesłanie. Spodziewał się tego i mówił generałowi Żywcowi, który wśród wszystkich Moskali przedstawionych przez Bolesławitę stanowi szczytny wyjątek, że w „Wiatce, czy Kostromie, gdyby nawet milczał, a kamieniami w niego rzucano, twarz jego będzie powoli nawracać... jego łzy będą rodzić ludzi“...

Szczęśliwi, którzy wierzą!

Tymczasem powędrował Jeremi na zesłanie i poszedł nie sam, a w towarzystwie czerwonego Władysława, księdza, studenta, czytającego w ciężkiej podróży poezye Słowackiego i Juliusza.

Z tym ostatnim wiąże się romans w powieści, który, jak to słusznie zaznaczył już Tarnowski, jest słabą stroną utworów Bolesławity.

W Juliuszu kochała się Marya, Polka, zwana Maryą Agatonówną, której przeszłość była związana z nazwiskiem jakiegoś wysokiego dygnitarza rosyjskiego, a i teraźniejszość nie zupełnie wolna od zbytecznych znajomości np. z Artemiewym.

Ta Marya Agatonówna, wskutek miłości ku czerwonemu Juljuszowi odrodziła się moralnie, stała się zupełnie inną istotą.

Kiedy Juliusza za odbieranie nad granicą niebezpiecznych transportów czekała śmierć, czy też katorga, Marya dzięki swym najrozmaitszym dawnym znajomościom petersburskim wyrobiła mu „osiedlenie“ w jakiejś mieścinie w głębokiej Rosyi, dokąd pojechała z nim. I tam też umarła na suchoty.

Juliusz zaś, spokojnem znoszeniem niedoli swojej, jak i Jeremi swojemi przemówieniami poczynają wpływać na doktora Moskala, Sachawna i „nawracać“ go, a właściwie rozpraszać w nim wywiedzenia o wielu polskich wadach.

„Mimo wad naszych wszystkich — mówi mu Jeremi — mamy to, czego wy mimo cnot i energii waszej nie macie, mamy poczucie dobra, cześć dla niego, poszanowanie człowieka i jego

swobody — ideę prawa". „Polska zginie, czy żyć będzie, wywrze wpływ niezmierny na was (t. j. Moskali) i zmusi do porzucenia mrzonek, a spojenia się ze światem cywilizowanym. Oto jest misya nasza".

Misya — powiemy otwarcie śmieszna, a jeżeli pociągająca za sobą ofiary takie jak w 63 r., lub nawet mniejsze, a wreszcie choćby jakiekolwiek — szkodliwa.

Pracować dla Rosyi, poświęcać się dla jej cywilizacyi — to znaczy zapomnieć o sobie i nic dla siebie nie zdobyć.



Na podstawie tego wszystkiego, cośmy powiedzieli o rozpatrywanych powieściach Bolesławity, łatwo będzie je podzielić na dwie niejako grupy, z których pierwsza, pisana najwcześniej, obejmuje te „obrazki współczesne na tle ostatniego powstania", w których autor, płynąc za wartkim prądem uczucia rozpłomienionej Warszawy i zresztą za swoim własnym, daje bezpośredni obraz tego, co widział lub znał dobrze, a druga — kreślona już po upadku powstania — pono przedstawia ten zwrot, jaki zaszedł w Kraszewskim w stosunku do 63 r.

Nie wdawaliśmy się zupełnie w ocenę literacką powieści Bolesławity — każdy jednak już z krótko i jednostronnie podanej treści przekona się, że grupa druga — z której my wyjęliśmy tylko „Moskala" i „My i Oni", przedstawia się pod wszystkimi względami słabiej od pierwszych obrazków Bolesławity.

To samo da się powiedzieć i o przedstawieniu roku 1863. W pierwszej grupie jakże wiele scen i obrazów mieliśmy z tego roku, ile trafnych i cennych spostrzeżeń, które wszystkie razem wzięte odtwarzają nam ten rok. Oczywiście, odtworzenie to nie jest zupełne.

Przecież, skoro naogół prawie że niema opisów bitw i potyczek, początkowej i późniejszej pracy „białych", że nie zwrócimy już uwagi na wiele rzeczy innych — pominięte zostały momenty, które do obrazu 63 roku dodałyby wiele.

Druga grupa do tego obrazu, jaki już mieliśmy w pierwszych utworach Bolesławity, nie wiele dodaje, choć trzeba zaznaczyć, że wniosła trochę nowych szczegółów, które jednak mogłyby znaleść miejsce i w innych powieściach Kraszewskiego, nie koniecznie związanych z r. 63 (n. p. świat petersburski w „My i Oni").

To, że treść obrazków z drugiej grupy nie jest tak ciekawą i bogatą jak poprzednio, da się wytłomaczyć pewnem naginaniem

treści do idei, jakie przeprowadzał Bolesławita w ostatnich swoich powieściach z r. 63.

Przyjrzeliśmy się tym ideom i poglądom — i każdy z czytelników wartość ich dla tamtych lat i dla naszych czasów pozna i osądzi; zwalczać je byłoby zbyt łatwem.

Jedno tylko należy zauważyć, że jeżeli chodzi nie o obraz 63 roku, nie o to wszystko, co dla nas obecnie jest drogiem lub sympatycznem, lecz o konsekwencyę myślową — druga grupa obrazków Bolesławity stoi o całe niebo wyżej od pierwszej i pomimo wszystkiego, znając „Sprawę Polską w 1861 r.“ Kraszewskiego, jego artykuły w „Gazecie Codziennej“ i „Gazecie Polskiej“ i wreszcie stałe jego usposobienie i przyzwyczajenie trzymania się złotego środka i unikania „stref gorących“, lepiej można sobie zdać sprawę z „Moskala“, niż n. p. z „Pary Czerwonej“, która, choć wyszła z pod jego pióra, była li tylko wyrazem jego chwilowych przekonań, podczas gdy niejedno zdanie z „Moskala“, lub „My i Oni“ spotykaliśmy zarówno w poprzednich jak i późniejszych powieściach i artykułach Kraszewskiego.

Ta chwiejność i zmiana poglądów, tak charakterystyczna dla wielu literatów biorących udział w życiu społeczno-politycznem narodu, uczyniła to, że pomimo tego, iż jeszcze w r. 1842 uznawał Kraszewski, iż „minęły czasy, gdy literaci pisali tylko dla koła literatów; dziś muszą oni być przywódcami i naczelnikami moralnymi swego wieku“ (Studya literackie) — nie stał się on nim, nie stał się tym człowiekiem, którego konieczność uznawał w „Żydzie“ dla owej „chwili, gdy Polska kipiała nadziejami, dyszała niemi gorąca krew“.

I jeżeli mamy obraz roku 63 w powieściach Bolesławity — to nie dlatego, iż miał on zamiar przedstawić go planowo w tem czy innem świetle, z przeprowadzeniem pewnych idei, z odpowiednim, a często nudnym pierwiastkiem moralno-dydaktycznym, lecz jedynie dlatego, że nie uważając na nic, dał się unieść uczuciu i szlachetnej a gorącej atmosferze czerwonej Warszawy, bo miał to przekonanie, że „ci, co te dnie przeżyli, co je widzieli, mogą umrzeć, bo wspanialszego nic już w życiu nie zobaczą“.

I w reszcie swego życia nic większego i nic wspanialszego nad owe dni w Warszawie nie widział Bolesławita.

Kraków. *L.*



Z KSIĄŻEK.

Bronisław Chlebowski. **Pisma. Tom IV. Prace z zakresu historyi, literatury i krytyki.** Warszawa — 1912. Nakładem Spółki Wydawniczej Warszawskiej. Skład główny w księgarni E. Wendego i spółki (T. Hiż i A. Turkuł Krak. Przedm. 9) str. 362.

Wśród nielicznych u nas pracowników na polu oświaty narodowej, jednym z najzasłużeńszych jest niewątpliwie Bronisław Chlebowski. Historyk literatury, krytyk, geograf, zasłużony pedagog — uosabiają się w tym znakomitym uczonym. Z wielkiem uznaniem przeto podnieść należy zbiorowe wydanie pism Chlebowskiego. Miejmy nadzieję, że wkrótce nowe tomy przybywać będą w miarę powiększania się zawartości teki warszawskiego uczonego.

Tom IV pism Chlebowskiego, jak wszystkie zresztą cenne prace tego uczonego, potrafi zainteresować zarówno fachowca, jak i ogół inteligentny czytelników. Autor podzielił tom swój na pięć części. I. Z geografii historycznej (Sarmacya, Wisła, Wielkopolska, pochodzenie nazwy Gniezno), II. Z życia Warszawy (Rozwój Warszawy w związku z jego odbiciem w literaturze i pracy nad dziejami miasta, Warszawa za Władysława IV., Salony i Koła literackie w Warszawie, (1840—1855), życie duchowe w Warszawie: stan pracy naukowej, stan pracy oświatowej), III. z pracy nad literaturą wieku XIX (Jak powstały „Dziady Ko wieńskie“, stanowisko Kraszewskiego w literaturze i życiu społeczeństwa, Bolesław Prus), IV. Historycy literatury polskiej i krytycy (Feliks Bentkowski, Kazimierz Kaszewski, Piotr Chmielowski, obraz literatury współczesnej w dziele prof. Tarnowskiego, historya literatury prof. Pilata, praca prof. Tretiaka o Zaleskim, stan dotychczasowych badań nad historyą literatury polskiej), V. Pogłębienie myśli krytycznej (studya Pawlikowskiego nad mistyką Słowackiego, książka Brzozowskiego).

Podziwiać należy dużą skalę wiadomości naukowych B. Chlebowskiego. Napisać gruntowną rozprawę geograficzno-historyczną o Wiśle, kilkadziesiąt stron dalej na łamach tegoż tomu o Salonach warszawskich, wreszcie o książce Pawlikowskiego — niewielu potrafiłoby. A wszędzie przebija fachowiec doskonale znający przedmiot. Rozprawy geograficzne Chlebowskiego niewątpliwie doniosłe posiadają znaczenie dla tej tak bardzo zaniedbanej u nas gałęzi nauki. Specyalne przywiązanie autora do Warszawy, kazało mu napisać kilka doskonałych szkiców, po-

święconych zarówno przeszłości jak i teraźniejszości Syreniego Grodu. Przykrem jest Chlebowskiemu to, że stolica Polski nie stoi na wymaganym poziomie kulturalnym. Pragnąłby gorąco, by możliwie najszybciej nastąpiła pod tym względem pożądana zmiana. „Nie może ona (Warszawa) poprzestać na roli ruchliwego targowiska, centru interesów materyalnych rozległego kraju, lecz stać się winna ogniskiem pracy kulturalnej i życia polskiego, wytworzyć i zgromadzić w swych murach siły duchowe, pozwalające zorganizować poważną, różnostronną działalność cywilizacyjną, podtrzymywać i wzmacniać życie narodowe... Nim pomyślniejsza przyszłość przywróci Warszawie stanowisko stolicy politycznej kraju, powinna ona stać się jego duchową, moralną stolicą, jego czujną i czynną duszą".

Jako historyk literatury i krytyk ma Chlebowski tę wielką zaletę, że nie uprzedza się do tej lub owej „szkoły", a stara się wszystko zrozumieć i odczuć. Pomimo, iż upodobania jego idą raczej zgoła w innym kierunku, potrafi z dużą dozą sympatyi nawet i przychylności oceniać dzieła najmłodszych. I dlatego tak krytycznie osądza ostatni tom „Historyi literatury" St. Tarnowskiego. Słusznie zaznacza, że pod względem metodycznym dzieło prezesa Krakowskiej Akademii Umiejętności jest najdalszą ze wszystkich historyą literatury polskiej od najkonieczniejszych wymagań naukowych. Krzywdzące wielce najnowszą literaturę polską sądy Tarnowskiego — Chlebowski potępia. „Do hrabiego Tarnowskiego nikt nie może mieć pretensyi, że w swoim domu, na zebraniu towarzyskiem, daje pierwszeństwo i poświęca swoją uwagę tym, którzy zajmują wysokie stanowiska społeczne, lub należą z przekonań politycznych do jednego z nim obozu; od profesora i historyka Tarnowskiego wymagać wolno i należy prawdy w odtwarzaniu obrazu życia umysłowego. Tymczasem w obrazie tym najwybitniejsze postacie, które najsilniejszy, najdonioślejszy wywarły i wywierają dotąd wpływ na serca i umysły, na przekonania i czyny, pomieszczono na drugim i trzecim planie, a na pierwszy wysunięto ludzi, którzy mimo swoich pewnych zasług i rozumu, dla ogółu polskiej inteligencyi byli i pozostaną obojętni, mało znani, zapomniani".

Poważać należy krytyka, który potrafi ocenić sprawiedliwie wielkie zasługi Piotra Chmielowskiego i napisać następujące słowa o „Legendzie Młodej Polski" St. Brzozowskiego. „Książka Brzozowskiego nietylko uczy, nietylko rozjaśnia donośne zagadnienia naszego bytu narodowego, naszej przyszłości, ale zarazem przekonywa, pobudza, udziela czytelnikowi tego sądu płomiennego, tej siły przeświadczenia, jakiem tętni w niej dusza twórcy, pra-

gnącego w nas wytworzyć „poczucie surowej rzeczywistości“... Uwydatniając ścisłą łączność literatury z życiem, pracy, myśli, twórczości duchowej z pracą stwarzającą warunki materyalne bytu ludzkiego, oświetlając zjawiska literackie ze stanowiska społeczno-ekonomicznego i filozoficznego zarazem, zarówno rozszerzył Brzozowski zakres zadań krytyki literackiej, jak pogłębił jej podstawy naukowe, umocnił i udostojnił jej wpływ na życie społeczne, jej udział w rozwiązywaniu jego zadań, w uświadamianiu, tak doniosłem dla nas zwłaszcza, o wartości istotnej współczesnej literatury odnośnie do potrzeb i zagadnień życia społecznego i narodowego, do roli jaką odgrywać winna w wytwarzaniu się kultury i energii narodowej.“

Najpiękniejszą ozdobę książki Chlebowskiego podnoszę, umyślnie, na samym końcu: jej prawdziwy, męski patryotyzm. Nad całem dziełem panuje duch umiłowania ziemi ojczystej, wspaniałej naszej przeszłości, nadziei lepszego jutra.

Przeszłość naszą, a więc i jej pomniki ukochał Chlebowski gorąco. Boli go też to, że nie wszyscy starają się poznać ją i ugruntować tym sposobem patryotyzm. Z nieznajomością przeszłości łączy się, oczywiście, brak poczucia służby obywatelskiej.

„Nasz patryotyzm, nie ma głębszych i silniejszych podstaw w naszych duszach, nie znajduje oparcia ni w naszej słabej znajomości rzeczy narodowych, ni w naszych słabych charakterach, w naszem słabem poczuciu, pojęciu i pełnieniu obywatelskości. Nie można poważnie kochać, pielęgnować i rozwijać tego, czego się nie zna należycie, nie można być dobrym Polakiem bez znajomości swej ojcowizny, bez poznania należytego jej przeszłości i stanu obecnego. Nie można brać udziału w pracy kulturalnej w chwili obecnej bez rozpatrzenia, ocenienia i umiłowania wyników dziesięciowiekowej pracy naszych przodków, do której nawiązać musimy dzisiejsze nasze zabiegi. Półwiekowy brak szkoły polskiej, długoletnie skrępowanie życia duchowego i narodowego we wszystkich kierunkach, musiały osłabić w duszach naszych związek z przeszłością, poczucie obywatelskie, tradycye życia publicznego i pracy kulturalnej. We wzruszeniu, westchnieniu, okrzyku, urywku piosenki, ofierze pieniężnej, spływa i ulatnia się najczęściej nasz patryotyzm. Jako stały bodziec wytrwałej, ciągłej działalności obywatelskiej, jest on udziałem bardzo nielicznego zastępu pracowników“.

Jak widzimy, pisma Chlebowskiego, pełne ducha obywatelskiego, obok wartości naukowej, posiadaja również wybitne pedagogiczne znaczenie.

St. Or.

Władysław Studnicki. **Wskazania polityczne irredentysty polskiego.** Lwów 1913. Główny skład: Spółka Wydawnicza „Książka“, Kraków.

Polska literatura irredentystyczna, tak uboga po wypadkach 1863 roku, zaczyna w ciągu ostatnich kilku lat rozwijać się szybszem tempem. W ciągu ostatnich tygodni przybyło jej nowe dzieło p. t. „Wskazania polityczne irredentysty polskiego,“ wydane przez znanego powszechnie polityka i publicystę polskiego p. Wł. Studnickiego, nie wiem po raz który wreszcie przemawiającego w myśl naszej irredenty i naszego wyzwolenia politycznego.

Na całość „Wskazań politycznych“ złożyło się trzydzieści kilka artykułów, pisanych w czasie między rokiem 1904—1912 włącznie, a drukowanych zarówno w miesięcznikach politycznych, wydawanych przez autora „Sprawy Polskiej“, jak i w prasie codziennej. P. Wł. Studnicki jest bodaj że jedynym publicystą polskim, piszącym o wyzwoleniu naszem w dziennikach politycznych.

Zobaczmy, czy tytuł książki odpowiada zawartej w niej treści, słowem, czy „Wskazania polityczne irredentysty polskiego“ są rzeczywiście wskazaniami i jeśli tak, to czy nowemi wskazaniami?

Autor podzielił książkę na pięć rozdziałów, zatytułowanych: I. Podczas wojny rosyjsko-japońskiej, II. W okresie krytycznym, III. Nacyonalizm i imperyalizm rosyjski i akces do niego likwidatorów Sprawy Polskiej, IV. Irredenta idzie! V. Zwolennicy „status quo“. Jak z tego widać, tytuły niektórych rozdziałów pochodzą od czasu, w którym pisane były poszczególne artykuły, składające się na całość tych rozdziałów.

Już pierwszym artykułem, umieszczonym we „Wskazaniach politycznych“, a jest nim zamknięcie książki „Rosya w Azyi Wschodniej“, wprowadza nas autor w zasadniczy tok sprawy, o której pisać będzie. Artykuł ten, noszący tytuł „Mocarstwa i My wobec konfliktu na Wschodzie“, jest jednym z najbardziej zasadniczych artykułów, umieszczonych w całej książce, jest najciekawszym, bo w nim znajdujemy całkowite ujęcie Sprawy Polskiej, całkowite ze stanowiska p. Studnickiego. Artykuł ten pisany był w 1904 roku, ale od tego czasu stanowisko autora wobec Sprawy Polskiej nie uległo żadnej zmianie, co więcej, powiedzieć możemy, żaden z dalszych artykułów nie dorównywa pierwszemu. Tłomaczymy to tem, iż był on pisany w czasach stosunkowo dość spokojnych, widać w nim nietylko staranne opracowanie, ale i ujmowanie SprawyPolskiej na podłożu szerokiem, obszerne uzasadnienie zajętego stanowiska, uzasadnianie p r o i zwalczanie c o n t r a. W arty-

kułach późniejszych, pisanych czy to w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, czy w czasie rewolucyi, czy w okresie konfliktów rosyjsko-austryackich z roku 1908 i 1912, widać już nerwowe traktowanie całej sytuacyi politycznej, artykuły te są pisane pospiesznie, często w formie odpowiedzi osobistych, mniej lub więcej poważnych sporów partyjnych — i dlatego artykuły późniejsze niżej stoją od pierwszego.

Artykuł powyższy można podzielić na dwie części. W pierwszej mówi autor „Historyi ustroju Rosyi“ o krótkowidztwie politycznem zewnętrznej polityki austryackiej. Autor wyraża przekonanie, że ruch wszechniemiecki, płodny w dobroczynne skutki zjednoczenia się Niemiec, „musi rozsadzić Austryę“. „Jedynie tylko kamaryla dworska, wyzuta z uczuć narodowych, może przypuszczać, że Niemcy austryaccy, przenosząc interesy dynastyczne ponad interesy narodowe, nie zechcą zespolenia się z państwem niemieckiem w imię tego, że na czele państwa stoi nie dom Habsburgów, lecz Hohenzollernów“.

Cóż tedy winna robić Austrya, by zachować dotychczasowy swój stan posiadania? W jakim kierunku winna zmierzać jej polityka?

Autor odpowiada, że austryacka racya stanu winna zrozumieć, iż w jej interesie leży oparcie swej polityki na dwóch narodach — na Węgrach i Polakach. „Podstawą ekspansyi Austryi nie mogą być Niemcy austryaccy...“, „nie mogą być Słowianie południowi, gdyż oni z powodu nieurobienia narodowego ciążyć muszą do Rosyi, jako stojącej od nich wyżej cywilizacyjnie, a będącej rezerwoarem siły dla przeprowadzenia zjednoczenia „Słowian“. Ekspansya polityczna Austryi w polityce zewnętrznej winna być oparta na Polsce“.

Autor jest przekonany, że Austrya sama tego nie uczyni. „Jej polityka zewnętrzna, jako wypadkowa dążeń: Niemców, Czechów, Węgrów, bankierów żydowskich, Polaków, sfer wojskowych, jest chwiejną“. Gdyby jednak pojawił się prąd o szerszych rozmiarach, ze śmiałą myślą w polityce zewnętrznej, autor przypuszcza, że korona nie oparłaby mu się. Według autora, prąd taki pojawić się może i powinien na Węgrzech i u Polaków. Na Węgrzech dlatego, że Rosya od dawna prowadzi knowania wśród węgierskich Słowian, publicyści rosyjscy pragną roztopienia się Węgrów w organiźmie rosyjskim. Dziś Węgrzy nie odczuwają tego tak boleśnie, bowiem dla bezpośrednich knowań Rosyi Galicya stoi na przeszkodzie. Węgry rozumieją, „że poduszka galicyjska nie chroni ich dostatecznie od kłów niedźwiedzia północy, ale wytworzenie z Galicyi i ze znacznej

części zaboru rosyjskiego państwa, złączonego z Austryą i Węgrami w potrójne państwo".

W drugiej części artykułu autor pisze o obowiązkach polityków polskich, o polskiej racyi stanu. Polska racya stanu wymaga, aby w Galicyi pragnienie samodzielnego bytu państwowego objawiło się wyraźnie, by pragnienie wojny z Rosyą było tak silne, aby wespół z Węgrami zmusić rząd centralny do wojny rosyjsko-austryackiej. Czy parlamentarne czynniki polskie uświadamiają sobie ważność energicznej akcyi antirosyjskiej? Na to pytanie autor odpowiada przecząco. Całą nadzieję w stworzeniu akcyi antirosyjskiej pokłada autor w młodem pokoleniu, w którem „tkwią instynkty narodowe i zdobywcze".

Co uderza nas przedewszystkiem w tym artykule? Najpierw, widzimy tu zbyt silną wiarę i przekonanie, że w interesie Austryi leży rozwiązanie Sprawy Polskiej, więcej nawet, bo przekonanie, że Austrya sprawę tę prędzej czy później rozwiąże. A przecież w tym samym artykule autor nie raz spostrzega, że zagraniczna polityka Austryi jest chwiejna, że austryackie sfery decydujące więcej dbały „o plecy dla Dalmacyi, niż o plecy dla monarchii". To pierwszy słaby punkt artykułu p. Studnickiego. Drugim — jest przekonanie, że Austrya z Galicyi i części zaboru rosyjskiego stworzy państwo złączone z Austryą i Węgrami w potrójne państwo. I znów w innem miejscu tego samego artykułu wspomina autor austryackich ministrów spraw zewnętrznych, którzy przez zabór Królestwa pragnęli tylko „stworzyć plecy dla państwa". Dla nas kwestya przyłączenia części zaboru rosyjskiego do Galicyi nie może być w żadnym wypadku równoznaczną ze sprawą zdobycia Niepodległości politycznej, choć wiemy dobrze, iż jest wielką zmianą na korzyść, jest znacznym krokiem naprzód w zdobyciu Niepodległości, jak wyraził się p. Studnicki w jednym ze swoich artykułów, nie pomieszczonych we „Wskazaniach".

W drugim rozdziale, „w okresie krytycznym" w artykule „Węgry, jako czynnik polityczny w Europie" widzimy rozwinięcie tych myśli z artykułu pierwszego, które odnosiły się do stanowiska Węgrów w Sprawie Polskiej. Wykazuje autor niejednokrotną pomoc daną Węgrom przez Polaków i odwrotnie. Pozostałe artykuły mają charakter przeważnie polemiczny; autor napada w nich na polityków z różnych obozów, częściej odpowiada na napaści.

Rozdział trzeci „Nacyonalizm i imperyalizm rosyjski i akces do niego likwidatorów Sprawy Polskiej" jest prawie w całości poświęcony akcyi neosłowiańskiej, uroczystościom słowiań-

skim w Petersburgu i Pradze, podczas których niektórzy z polityków polskich „składali oświadczenia, poniżające naszą godność narodową“. Jeśli gdzie, to właśnie w tych artykułach temperament polemiczny, który nie raz ponosił p. Studnickiego, jest pozbawiony cech zatargów osobistych. Bezgraniczne oburzenie na posłów polskich z Dumy i Rady państwa, za zaprzepaszczanie Sprawy Polskiej przez oświadczenie, że Polacy przyjmują sprawę słowiańską bez zastrzeżeń, za występowanie niektórych posłów polskich w charakterze gospodarzy na zjeździe w Petersburgu, co jest równoznaczne z występowaniem w charakterze Rosyan, za oświadczenia, że Polska do Niepodległości nie dąży, że Polacy pragną, aby Rosya była potężną — bezgraniczne oburzenie jest też wyrazem uczuć nietylko osobistych p. Studnickiego; nazywa ich likwidatorami Sprawy Polskiej — i słusznie.

W rozdziale czwartym „Irredenta idzie“ spotykamy obok rozbioru szczegółowego polskiej literatury irredentystycznej z lat ostatnich, w szeregu poważnych artykułów przedstawienie koncepcyi antirosyjskiej. Przez rozbiór polityki rosyjskiej wobec Polaków wykazuje autor złudność marzeń, iż Królestwo przy współistnieniu z Rosyą ma możność zdobycia samodzielnego bytu państwowego. Byt państwa polskiego zginął z rąk Rosyi, Polska jest zaporą dla rosyjskiego imperyalizmu w Europie, Polska nie dająca się strawić przez Rosyę osłabia jej pęd ku zachodowi i zmusza do szukania zdobyczy w Azyi. Królestwo Polskie, mające 80% ludności polskiej, pozbawione obcoplemiennego współzawodnika, „musi być początkiem naszej odbudowy politycznej“.

Rozdział piąty Zwolennicy „status quo“, pisany w całości przed kilkoma miesiącami, poświęcony jest stanowisku narodowej demokracyi w zaborze rosyjskim i Kołu polskiemu w Wiedniu. Omawia autor wypadki znane powszechnie, przeto nie będziemy dłużej nad nimi zatrzymywać się. Autor „Wskazań politycznych irredentysty polskiego“ w przedmowie pisze: „Książka niniejsza to wybór mych artykułów w Sprawie Polskiej, w jej całokształcie“...

„Łączy je jedna wspólna idea naszego wyzwolenia, naszej irredenty, skierowanej przeciwko głównemu wrogowi — Rosyi“. I rzeczywiście przyznać musimy, że mimo różnorodności tematów, poruszanych w poszczególnych artykułach, mimo polemiczny charakter ich, ta zasadnicza myśl przebija z większości artykułów.

Twierdzimy natomiast, że zasadnicze myśli nie są nowe, że myśl oparcia naszych działań o Austryę i skierowania ich przeciw Rosyi, wygłaszali polscy politycy a zarazem ministrowie au-

stryaccy, jak np. Fl. Ziemiałkowski, Grocholski, Dunajewski, z polityków węgierskich zaś Andrassy. Książka ta przedstawia nam ewolucyę niektórych stronnictw politycznych w okresie między 1904—1913 rokiem, wykazuje jak w okresie 1904—1908 nic nie zrobiliśmy, by przyspieszyć niepodległy byt polityczny i jak w okresie 1908—1912 zrobiliśny niewiele.

J.

M. Zdziechowski. **Wpływy rosyjskie na duszę polską.** Odbitka z „Przeglądu polskiego". Nakładem autora. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie. 1913, str. 36.

Coraz częściej mówi się i pisze u nas o t. zw. wpływach „Wschodu". Coraz częściej słyszeć się dają głosy, ostrzegające przed fatalnym skutkiem hegemonii duchowej Rosyi.

Oczywiście niema i nie było nigdy mowy o możliwości wpływów tej części społeczeństwa rosyjskiego, którą już sam naród rosyjski oddawna znienawidził. Zajmuje nas przedewszystkiem kwestya wpływów ducha rosyjskiego — kultury rosyjskiej. A przyznać trzeba, że mogło nam grozić poważne niebezpieczeństwo. Rozdzielając pojęcia rządu carskiego i narodu rosyjskiego, potępiając pierwszy skłonni byliśmy nietylko współczuć z drugim, ale nawet rozczulać się nad jego smutnym losem, ba! nawet bratać się z nim duchowo. A to mogłoby zaprowadzić nas bardzo, bardzo daleko... Sam pamiętam, jak w swoim czasie za granicą, jeden z kolegów moich, w dodatku człowiek narodowo bardzo uświadomiony, gorąco sprzeczał się ze mną właśnie... o duszę rosyjską i utajone rzekomo na dnie jej skarby. Obecnie pod tym względem dzieje się u nas znacznie lepiej. Wprawdzie słyszeć się dają jeszcze głosy, wielce, zdaniem mojem demoralizujące, lecz miejmy nadzieję, że będzie ich coraz mniej. Do głosów takich zaliczyłbym świeżo napisany artykuł prof. dr. K. W. p. t. „Włodzimierz Sołowiew" w Nr. 12 krakowskiej „Gazety poniedziałkowej". Znajdujemy w nim tego rodzaju bałamutne poglądy: „kto chce ujrzeć Rosyę idealną, niech czyta Sołowiewa, a przekona się, że R o s y a c h c e w i e l e d o b r e g o d l a s i e b i e i d l a ś w i a t a k u l t u r a l n e g o. Chce ona, by sposób życia i poglądy światowe zlewały się w całość u ludzi i dlatego obecnie wywiera rodzaj duchowego przymusu, ponieważ nie uznaje istniejących związków życiowych, a historycznem doświadczeniem gardzi. Rosya pragnie, by człowiek był szczerym i otwartym wobec drugich i następstwem tego jest obecnie jeszcze ten odpychający brak szacunku dla wszystkiego co innym

jest drogie. Rosya nie chce uznać, że istnieją różnice spowodowane urodzeniem, fanatyczne pragnienie równości żyje w duszy Rosyanina, a ponieważ nie umie on jeszcze dobrze rozróżniać pomiędzy równością przed Bogiem, a równością pośród ludzi, więc dochodzi do terroryzmu i wywłaszczenia, ponieważ chce stosować chrystyanizm do wszystkich stosunków ludzkich". Ciekawy ten ustęp jest tak „jasny", takiem świetnem służyć może świadectwem poprostu otumanienia jakiegoś — i szkodliwych wielce złudzeń — że nie potrzebuje nawet, sądzę, komentowania.

Trudno chyba o lepszy przykład naiwnej wiary w potęgę ducha rosyjskiego!

Nieco dalej w tym samym artykule, autor wspomina o „religijnej głębi duszy rosyjskiego narodu". Zdumiewa nas niesłychana wiara w świetną przyszłość Rosyi; ma być ona owym wyśnionym ideałem, do którego wzdycha tylu... utopistów. „Sołowiew stał przez całe swoje życie zdala od wszelkiej nienawiści. Ucieleśniła się w nim Rosya przyszłości i dlatego stoi do dziś jeszcze w zupełnem odosobnieniu". (Nie idzie nam tu wcale oczywiście o Sołowiewa).

Przeczytajmy teraz to, co pisze Bronisław Chlebowski. (Pisma, tom IV, str. 130 i 131). Jakżeż inaczej brzmią słowa znakomitego uczonego: „Młodzież rosyjska i wogóle postępowi Rosyanie myśl swą i dążenia wszystkie zwracają ku przyszłości; przeszłość jest im obojętną lub wstrętną. Żyjąc na rozległej płaszczyźnie, na której nie spotyka się „żadnych pomników ludzi i natury", pociągających oko i myśl człowieka, budzących w nim zaciekawienie, cześć i miłość, nawiązujących z przeszłością węzły pojęciowej i uczuciowej łączności, Rosyanin przejmuje się tylko potrzebami bieżącej chwili i upaja chimerą społecznych przekształceń, mających zrealizować jego doktrynerskie, radykalno-mistyczne ideały. Koleżeństwo na uniwersytetach cesarstwa z młodzieżą rosyjską, wpływ bardzo licznej młodzieży polskiej, urodzonej i wychowanej w dalszych stronach Rosyi (Syberya, Kaukaz, okolice nadwołżańskie), ściągnięcie do Warszawy, Wilna i Łodzi znaczniejszej liczby żydów rosyjskich, gorąco propagujących idee społeczne i filozoficzne, przejęte od Rosyan — wszystko to musiało oddziałać na wrażliwe dusze młodzieży polskiej, niespotykającej najczęściej w domu przeciwdziałania tym wpływom, przez wczesne zaszczepianie uczuć narodowych, znajomości rzeczy ojczystych i miłości dla dziejów i literatury". Dwa to, odrębne poglądy na „duszę rosyjską". Pierw-

szy musimy stanowczo zwalczać — na drugi pisać się bez zastrzeżeń.

* * *

Ale dlaczego chcemy tak odseparować się od kultury rosyjskiej?

Świetną, zwięzłą odpowiedź znajdujemy w sprawozdaniu kol. T. W. z książki Władysława Jabłonowskiego p. t. „Dwie kultury" („Sprawa" Nr. 2, r. b. str. 116 i 117).

„Od zarania swych dziejów walczyć musiała Polska z wciskającymi się do jej organizmu pierwiastkami destrukcyjnymi, jakie płynęły ze Wschodu... Przesiąkła Polska zachodnią kulturą, szczyciła się nią, uważała się zawsze za przedstawicielkę dorobku cywilizacyjnego Europy w przeciwstawieniu do wschodniego barbarzyństwa".

Rzeczywiście szliśmy zawsze ręka w rękę z kulturą i cywilizacyą zachodnio-europejską, przedewszystkiem zaś z romańską. Przypomnijmy sobie historyę Polski niepodległej. Najświetniejsze nasze okresy przesiąknięte były kulturą łacińską. A gdy w drugiej połowie XVIII-go stulecia naród nasz chciał znów dźwignąć się i zająć świetne miejsce wśród narodów cywilizowanych — czerpaliśmy znów ze skarbca kultury romańskiej. Skąpana ona cała w promieniach słońca. Dewizą jej: ukochanie życia. I pomimo, że nieraz chciało się nam to życie przeklinać, a złudny powab śmierci zdawał się tryumfować, to jednak, na szczęście, zwyciężało, życie.

Naród cały, jako siła zbiorowa to życie ukochał, chciał i chce żyć.

Wypadki polityczne przytłumiły w nas niejedną strunę. Ale w głębi pozostała w nas radość życia, swada i coś pokrewnego z tem, co we Francyi nazywa się „esprit gaulois". Na pierwszy rzut oka zdawałoby się może, że w XIX-tym wieku słabszy utrzymywaliśmy kontakt z kulturą zachodnią. Bynajmniej; mimo wszystko, więzy nie rozluźniły się — nić łącząca zerwaną nie została. Nawet mistycyzm nasz spokrewniony jest z analogicznymi kierunkami na Zachodzie. Charakter więc nasz narodowy nie ma w sobie nic z przygnębienia, pesymizmu i bezpłodnej melancholii. Bądź co bądź, jesteśmy narodem zdrowym.

Wręcz przeciwnie naród rosyjski. Przygnębienie, pesymizm i beznadziejna rozpacz, a zwłaszcza owa potworna negacya bytu, cechują charakter rosyjski. Zdrowych pierwiastków w nim się nie dopatrzeć. To też niezgłębiona przepaść między Nami a Ro-

syą. My — wyznawcy życia, zdrowia, Oni — wielbiciele śmierci zagłady. Zrozumieć siebie nawzajem nigdy nie zdołamy.

* * *

Niedawno ukazała się książka, rozpatrująca obchodzące nas zagadnienia. Mam na myśli „Wpływy rosyjskie na duszę polską“ Zdziechowskiego.

Ceniony ten profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego jest doskonałym znawcą kultury rosyjskiej — spostrzeżenia jego, przeto, są bardzo cenne.

Cytuje autor różne charakterystyczne poglądy. Niektóre, rzeczywiście, warte zanotowania. „Teraźniejszość i jej wielkie zagadnienia zdają się nie istnieć wcale dla narodu polskiego; dusza polska zastygła w marzeniu, zapatrzona w daleki miraż niepodległej ojczyzny“... „Idea narodowa zabiła tam w Polsce wszelkie inne idee. Polacy żyją i myślą tylko w jej ramach; ona zasłoniła przed nimi świat ze wszystkiemi jego zagadnieniami“... Inaczej zato w Rosyi. Zamiast „zacofanego“ patryotyzmu — panuje tam wszechwładnie nihilizm. „To co w Europie jest tylko socyalizmem i tylko rewolucyą, to w Rosyi staje się religią, cierpieniem świętem, nakładającem cierniowe korony na czołach prawdziwych męczenników“. Patryotyzmu się nie uznaje, gdyż jak głosi czterowiersz Pieczerina:

„O jakżeż słodko ojczyznę nienawidzieć
„I chciwie czekać jej upadku,
„I w ostatecznem jej zniszczeniu widzieć
„Świt powszechnego w świecie odrodzenia“.

Słusznie zaznacza prof. Zdziechowski, że tragedyą rosyjską — marząc o szczytach bohaterstwa, spadać w otchłań nihilizmu.

Dziełko powyższe jest tem ciekawsze, że autor jego, jak się sam zresztą przyznaje, należał do tych, którzy „przyjmowali powiewy, które im Rosya słała“.

Według prof. Zdziechowskiego cechę charakterystyczną techniki rozumowania rosyjskiego stanowi prostolinijność. Pierwszem jej następstwem — ciasnota. „Z tamtym brzegiem (Zachodnia Europa) Rosyanina nie wiąże nic; przeszłość Europy jest mu obcą; na swoim zaś brzegu nie ma on do czego się przywiązać, własna rosyjska przeszłość budzi w nim wstręt; tamten daleki brzeg jest jakby mgłą przysłonięty i niewidzialny, od swojego lepiej odwrócić oczy. Wskutek tego niezmiernie jest trudno Rosyaninowi dojrzeć cokolwiekbądź poza tem, co go bezpośrednio otacza. Zuchwała jego prostolinijność bywa nawet głęboką, lecz jest zawsze ciasną“.

Z tą ciasnotą wiąże się drugie następstwo prostolinijności: pycha — trzeciem zaś będzie: doktrynerstwo i maksymalizm, nieliczący się z rzeczywistością. Cechy te „człowieka na tamtym brzegu stojącego“ — „rodzą wstręt do wszelkich więzów. Prawda zaś nakłada więzy. Stąd strach przed prawdą. Szukanie prawdy nie jest rzetelnem jej szukaniem. Gdyby prawda stanęła nagle prze nimi, uciekliby od niej, bo jej nie chcą... Żądzę rozwiązania zagadki bytu spycha i niszczy rozkoszowanie w samym bólu szukania, bez nadziei znalezienia“.

Właśnie przedewszystkiem ta staszna beznadziejność, oraz uwielbianie idei zniszczenia — owe dwa zasadnicze pierwiastki kultury rosyjskiej, każą ją nam bezwzględnie potępiać.

St. Or.

Z chwili bieżącej.

W dniu 21 stycznia b. r. zmarł w Krakowie znakomity uczony polski, profesor fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, były rektor tegoż Uniwersytetu — ś. p. Dr. August Witkowski. Kółka naukowe przy Uniwersytecie wydały następującą odezwę.

„Ciężki cios dotknął naukę polską. Zgon ś. p. Augusta Witkowskiego, profesora fizyki doświadczalnej na Wszechnicy naszej, odezwał się bolesnem echem w sercach uczniów Jego i ogółu młodzieży akademickiej, związanej ze zmarłym profesorem najserdeczniejszymi węzłami prawdziwej przyjaźni i miłości. Chcąc uczcić pamięć swego ukochanego profesora, młodzież poczyniła starania u Senatu akademickiego, aby nowy zakład fizyczny, stworzony Jego staraniem, otrzymał nazwę „Collegium Witkowskiego".

W myśl życzeń ś. p. profesora Witkowskiego, który całe życie poświęcił nauce i wychowaniu przyszłych jej pracowników, młodzież akademicka organizuje w łonie swem akcyę, mającą na celu powiększenie już istniejącego stypendyum im. Witkowskiego; stypendyum to przeznaczone jest dla słuchacza nauk ścisłych. Zwracamy się także do tych, którym leży na sercu rozwój tych nauk w Polsce, aby składkami swemi powiększyli fundusz stypendyalny. Kółka naukowe uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego: Matematyczno-Fizyczne, Chemików, Przyrodników, Rolników, Biblioteka i Bratnia Pomoc Medyków, Filozoficzne, Slawistów, Historyków, Archeologii klasycznej, Filozofów, Farmaceutów".

Senat akademicki do prośby przychylił się; nowy zakład fizyczny nosi nazwę „Collegium Witkowskiego".

* * *

W dniu 13 lutego b. r. na Uniwersytecie Jagiellońskim odbył się wiec ogólno-akademicki w sprawie równouprawnienia kobiet na Uniwersytecie, na którym uchwalono następującą rezolucyę:

I.

„Zważywszy, że Uniwersytet Jagielloński jest głównym centrem nauki polskiej, jednym z dwóch dostępnych dla młodzieży polskiej uniwersytetów, będących w rękach polskich i na ziemiach polskich;

— że jest on duchową spójnią młodzieży 3 zaborów;

— że z tego względu pożądanem jest, by skupiał jaknajliczniej młodzież płci obojga;

— że utrudnienia formalne dla kobiet z obcem poddaństwem odbijają się ujemnie na systematyczności studyów, a poniekąd je uniemożliwiają, mianowicie na medycynie;

— że stają się tem samem rozkładowym czynnikiem na uniwersytecie;

— że uniemożliwiają pracę naukową doktorantkom uniwersytetów zagranicznych, któreby w Krakowie, jako w siedlisku nauki polskiej pracować chciały:

— Protestujemy przeciw zarządzeniom, utrudniającym dostęp, a bardziej jeszcze systematyczne studya i pracę kobietom z zaborów rosyjskiego i pruskiego, a tem samem popieramy podania Jedności, polskiego Stowarzyszenia Słuchaczek Un. Jag., wniesione do Ministeryum Oświaty na ręce Wydziałów Filozoficznego i Lekarskiego, żądające

1) na Wydziale Filozoficznym:

a) aby obce poddane mogły być przyjmowane na zwyczajne lub nadzwyczajne, stosownie do swych kwalifikacyi, przez dziekanów Wydziałów, a nie przez Ministeryum;

b) aby tym, które mają kwalifikacye słuchaczek nadzwyczajnych, wolno było składać egzaminy dopełniające do matury z łaciny, greckiego i propedeutyki filozofii;

c) aby abituryentów szkół prywatnych w Królestwie Polskim, których progamy będą uznane za równorzędne z rządowymi rosyjskimi, miały prawa słuchaczek nadzwyczajnych, podobnie jak gimnazistki.

2) Na Wydziale Lekarskim:

a) aby obce poddane z maturą austryacką lub rosyjską mogły być słuchaczkami zwyczajnemi;

b) aby obcopoddane z doktoratem, uzyskanym poza granicami Austryi, mogły być asystentkami;

c) aby abituryentki szkół prywatnych w Król. Polskiem, których programy będą uznane za równorzędne z rządowymi rosyjskimi, uzyskiwały maturę po zdaniu egzaminów dodatkowych z łaciny i propedeutyki filozofii.

II.

„Zważywszy, że zamykanie przed kobietą jakichkolwiek zakładów naukowych nie da się umotywować zasadniczym brakiem zdolności;

— że stać się ono może zaporą, która nie pozwoli pewnym jednostkom wybitnym wyzyskać swych zdolności:

— Żądamy dopuszczenia kobiet na Wydział prawny, na politechnikę i wogóle do wyższych zakładów naukowych.

III.

„Zważywszy, że dzisiejsze licea żeńskie nie odpowiadają nowoczesnym wymaganiom w dziedzinie wychowania i wykształcenia kobiet;

— że tylko matura gimnazyalna daje prawo wstępu na uniwersytet:

— Żądamy zmiany dziś istniejących liceów na gimnazya i otwarcia 8-klasowych reformowanych gimnazyów żeńskich rządowych.

IV.

„Zważywszy, że przygotowanie, wymagane od słuchaczek zwyczajnych w uniwersytecie w niczem się nie różni od przygotowania mężczyzn;

— że praca naukowa jest traktowana równie poważnie przez uczniów płci obojga;

— że kobiety i mężczyźni zdają zupełnie te same egzamina:

— Żądamy całkowitego równouprawnienia obu płci, zarówno w pracy zawodowej po uzyskaniu dyplomu, specyalnie w nauczycielstwie, jak i w pracy naukowej i profesorskiej na uniwersytecie.

V.

„Zważywszy, że wysoka cyfra słuchaczek nadzwyczajnych i hospitantek na Uniwersytecie Jagiellońskim w znacznej mierze wywołana jest przez utrudnienia formalne dla obcopoddanych;

— że wszystkie szkoły średnie, zarówno męskie, jak żeńskie w Galicyi, zesztywniałe w schemacie, niedopasowanym do stanu dzisiejszej nauki, źle przygotowują do słuchania wykładów uniwersyteckich i są istotnie przyczyną niedostatecznego poziomu pracy naukowej słuchaczy i słuchaczek na I-ych kursach:

— Protestujemy jak najenergiczniej przeciwko wszelkim usiłowaniom zarówno w prasie, jak w wystąpieniach publicznych przedstawienia pracy kobiet, jako obniżającej poziom Uniwersytetu.

* * *

Z powodu uroczystego Jubileuszu 300-cia panowania domu Romanowych w Rosyi młodzież akademicka we Lwowie i Krakowie w dn. 5 i 8 marca urządziła demonstracyjne pochody protestujące; wygłoszono również odpowiednie przemómienia.

Oprócz tego we Lwowie wydano następującą odezwę:

„Młodzież polska do ogółu społeczeństwa polskiego. W szczególnej chwili święcić mają rodzina carska i carskie rządy radosne dla siebie gody. Zagrożona wojną nawa państwowości rosyjskiej radować się ma sternika swego chwałą.

Dom Romanowych obchodzi swój jubileusz.

Gdy wśród nas rozpłomienia się ogień odwiecznego buntu — najeźdźca-car stłumić chce marę Niepodległej Polski świetnością jubileuszowych obchodów.

Ilu władców z domu Romanowych, tyle krwawych zbrodni na Polsce dokonanych — ilu władców, tyle niemal walk przez naród polski podjętych. I w ostatnim z Romanowych tradycya gwałtów wielkich jego przodków żyje — w nas tradycye wiekopomnych naszych bojów, odkąd zdeptała wolność naszą carska stopa, odkąd knut carski hula na ulicach Warszawy, raz wraz przeciw mocarzowi wschodu budzi się polska rewolucyjna myśl, raz wraz o dzień wyzwolenia leje się polska krew.

Bar, Kościuszkowska insurrekcya, chmurna noc listopadowa, jak tamte krwią ociekłe styczniowe dni wyznaczają nasz do caratu stosunek. Ugoda między walczącemi stronami niemożliwa — żywioł walki gwałtem rozbioru rozpętany pozostawić może na polu starć wojennych jedną tylko zwycięską stronę — druga paść musi pokonana.

W carskim dniu nam haseł walki zapomnieć nie wolno. Nie długo może powoła nas Sprawa.

Rewolucyjna walka z caratem — to nasze dziś wyznanie wiary. Skonfederowane we wspólnej pracy warstwy społeczne: chłop, robotnik i światło niosąca ludowi polskiemu polska inteligencya, ta narodowej myśli płonąca pochodnia, na bój rozstrzygający nienawistny carat pozywają!

Do nas należeć musi zwycięskie Jutro!

Młodzież narodowa, Młodzież niepodległościowa, Młodzież postępowa i socyalistyczna.

* * *

W bieżącym miesiącu przypada 90-ta rocznica urodzin jednego z najzasłużeńszych dzisiaj synów Polski — Pułkownika Zygmunta Miłkowskiego. Czcigodnemu Jubilatowi, niestrudzonemu bojownikowi o wolność narodu, przesłaliśmy listownie wyrazy czci. Niech nam wolno będzie na tem miejscu jeszcze raz je ponowić.

POBUDKA

CZASOPISMO
DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
PRÓCZ CZERWCA I LIPCA.



REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
WILNO,
ULICA BOTANICZNA L. 9.

BRZASK

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

MIESIĘCZNIK.

Prenumerata kwartalna — 1 marka.

Pojedyńczy numer 50 fen.

Adres Administracyi:

Drukarnia Nakładowa Braci Winiewiczów

W Poznaniu, ulica Berlińska Nr. 5.

Skład główny:

w Księgarni M. Niemierkiewicza

w Poznaniu, pl. Wilhelmowski 3.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*